Nr. 171. Lwów — Niedziela dnia 28 lipca 1907. Rok XLVII.

Redaktor naczelny
Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura redakcyi: ul. Sykstuska l. 40, I. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w południe.
Biura administracyi: ul. Kopernika l. 7 parter (sklep) otwarte od godz. 9 rano do godz 7 wieczorem bez przerwy.

Przedpłata na „Gazetę Narodową" wynosi

	we Lwowie:	na prowincyi:	za granicą:
miesięcznie	2 kor.	2 kor. 50 h.	
kwartalnie	6 „	7 „ 50 „	10 kor. 50 h.
półrocznie	12 „	15 „ — „	21 „ — „

Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.
Wraz z „Tygodnikiem mód i powieści" lub też z warszawskim tygodnikiem „Ziarno" i 12 tomami rocznie premii:
kwartalnie we Lwowie 8 kor. 40 h.
„ na prowincyi 9 „ 90 „
We Lwowie za odn zenie do domu dopłaca się 40 hal. miesięcznie

GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 5-tej wieczorem.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmują: We Lwowie: Administracya „Gazety Narodowej" ul. Kopernika 7 i biuro Sokołowskiej Pasaż Hausmana; We Wiedniu: Haasenstein & Vogler (Otto Mass) I Kärntnerstr. 18 (Eing. Neuer Markt 3), Rudolf Mosse Seilerstädte 2, A. Oppelik Grünangergasse 12, M. Dukes Nachf., Max Augenfeld & Emerich Lessner I. Wollzeile nr. 9, Schalek Wollzeile 11, J. Danneberg II Praterstrasse 33, Adolf Chulawski VII Stiftg. 4, E. Braus I. Rotenturmstrasse 9; W Budapeszcie: Julius Leopold VII, Elisabethring 41; We Frankfurcie n. M.: Haasenstein & Vogler i G. Daube & Comp.; W Paryżu: C. Adama Ciborowskiego następca: Raczkowski 14. Cité de Trévise Paris.
CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne na jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem czajne miejsce 20 hal. Nadesłane za wiersz lub lub jegoejsce 60 hal. Głosy publiczności za jego mib jego miejsce 1 kor. Prywatna kowiersz luncya 6 hal. od wyrazu.
Numer kosztuje 8 h., na prowincyi 10 hal.
(Numery dawniejsze kosztują po 10 ct.)

W sprawie reformy wyborczej do sejmu.

II.

(#) Przeprowadzając porównanie między składem sejmu, a składem obu izb rady państwa, opieramy się na przekonaniu, iż sejm powinien — jeżeli już mamy stosować analogię — odpowiadać, mutalis mutandis, obu izbom. Tylko na tej podstawie możliwem jest zastosowanie analogii, której żądają zwolennicy reformy.

Otóż izba panów obejmuje oprócz członków domu panującego, wirylistów, zasiadających na podstawie urzędu kościelnego, członków dziedzicznych, reprezentujących rody władające znacznymi obszarami ziemi oraz powołanych przez monarchę członków dożywotnich, z pośród mężów zasłużonych dla państwa, Kościoła, nauki lub sztuki, przyczem wiadomo, iż monarcha powołuje nietylko mężów zasłużonych na polu nauki i sztuki, lecz także reprezentantów przemysłu, techniki etc., ponieważ odznaczenie się na tem polu jest istotnie zasługą dla państwa. Mimo to, iż izba panów nie składa się z członków wybieralnych, to jednak nikt nie odmówi jej znaczenia, równorzędnego z izbą posłów. Wiadomo, że i w państwach republikańskich, n. p. we Francyi, istnieje izba wyższa, wprawdzie obieralna, ale nie oparta na tym samym systemie wyborczym, co izba poselska. Można więc, bez narażenia się na zarzut wstecznictwa, bronić zasady, iż nie cała reprezentacya państwowa musi się opierać na jednej i tej samej podstawie. Ponieważ zaś sejm ma odpowiadać analogicznie radzie państwa, więc winny się w nim znaleźć analogicznie te same składniki.

Istotnie widzimy w sejmie wirylistów, zasiadających na podstawie urzędu kościelnego, oraz wirylistów, reprezentujących naukę. Obok nich reprezentantów większej własności ziemskiej i izb handlowo-przemysłowych, zasiadających na podstawie odrębnego prawa wyborczego. To odrębne, kuryalne prawo wyborcze, również jak przywilej uniwersytetów, politechnik i Akademii umiejętności, mają dać sejmowi siły, odpowiadające analogicznie składnikom izby panów. Zamiast powoływania przez monarchę, istnieje tu odrębne prawo wyborcze. Bądź co bądź nawet takie „uprzywilejowane" prawo wyborcze nie jest chyba objawem reakcyjnym, lecz przeciwnie więcej postępowem, niż nominacya; nie można też mówić o przywileju exkluzywnym, ponieważ dostęp do grup zawodowych, którym to prawo wyborcze przysługuje, nie jest nikomu wzbronionym. Skoro własność wielkich dóbr uzasadnia dziedziczne zasiadanie w izbie panów, to odrębne prawo wyborcze większej własności do sejmu, nie jest przywilejem, lecz konieczną konsekwencyą; inaczej bowiem mogłaby właśnie ta sama kategorya obywateli, której ustawa zasadnicza przyznaje tak znaczny udział w izbie wyższej rady państwa, utracić należną jej repre prezentacyę w sejmie. Tak samo mógłby przemysł, któremu sprawiedliwa nominacya monarchy zapewnia stale pewną ilość głosów w izbie wyższej rady państwa, utracić należną mu reprezentacyę w sejmie! To samo dotyczy wirylistów duchownych i świeckich.

Jeżeli więc zwolennicy powszechnego prawa wyborczego do sejmów powołują się na przykład rady państwa, to niechajże nie zapominają o izbie panów. Jeżeli wołają, że skasowanie kuryj wyborczych do rady państwa wymaga, aby i kurye wyborcze do sejmu zostały zniesione, to w żądaniu tem mieści się zamach na te stany, które pomimo reformy wyborczej do izby poselskiej, mają swą odrębną reprezentacyę w izbie panów, a które wobec jednoizbowej natury sejmu, mogłyby być przez taki „postęp" narażonemi w reprezentacyi krajowej na utratę praw, jakie posiadają w reprezentacyi państwowej. Inaczej mówiąc: jeżeli się operuje argumentem, iż nie można przyznawać ludności mniejszych praw względem sejmu, niż te, które jej przyznano względem rady państwa, to trzeba być sprawiedliwym; nie można więc tym stanom, zawodom i interesom, które mają reprezentacyę w radzie państwa, bądź to dziedziczną, bądź to na nominacyi polegającą, odbierać tej reprezentacyi w sejmie, zwłaszcza iż reprezentacya oparta na odrębnem prawie wyborczem, jest przecież właśnie nawet z stanowiska postępowego, bardziej uzasadnioną niż reprezentacya dziedziczna lub z nominacyi pochodzącą.

Polem dla reformy wyborczej sejmowej mogłaby więc stać się jedynie ta część sejmu, która odpowiada do pewnego stopnia izbie poselskiej, t. j. kurya miejska i wiejska. Tu jednak nasuwają się pewne uwagi.

Przedewszystkiem wolno się zapytać, czy istotnie obie te kurye zniesione zostały przez reformę wyborczą do izby poselskiej? Faktycznie można i dziś mówić o mandatach miejskich i wiejskich do parlamentu, bo tylko wyjątkowo w jednym i tym samym okręgu wyborczym łączą się wsie z miastem.

Powtóre zauważyć trzeba, iż jeżeli już porównanie z tem, co przyznano w Wiedniu ma stanowić wskazówkę, to Koło polskie, przyjmując powszechność prawa głosowania nie przyjęło jednak równości, lecz broniło zasady pluralności. Przypomnienie to jest tem potrzebniejszem, iż równe prawo wyborcze do sejmu wstrząsnęłoby budową urządzeń autonomicznych, które nawet w gminie nie znają ani równego ani powszechnego prawa wyborczego.

Sejm, jako instytucya pozostająca w ścisłym związku z urządzeniami samorządu niższych stopni, musi się raczej liczyć z ustrojem gminy i powiatu, niż z ustrojem centralnego ciała reprezentacyjnego. Nawet wtedy, gdyby powszechne prawo wyborcze do sejmu okazać się miało koniecznem ze względu na polityczne zadania sejmu, to jednak zadania gospodarczo-autonomiczne musiałyby wykluczyć równość prawa wyborczego, a nakazywać zastosowanie zasady pluralności. Tak więc zarówno wzgląd na zadania sejmu i jego stosunek do innych ciał autonomicznych, jakoteż wzgląd na konieczną zgodność między stanowiskiem Koła polskiego w Wiedniu a sejmem, przemawiają za tem, że rozszerzenie prawa wyborczego w dotychczasowych kuryach miejskiej i wiejskiej może nastąpić w kierunku powszechności, ale nie powinno nastąpić w kierunku t. zw. równości prawa wyborczego. Stąd wynika, iż przyrost w kierunku powszechności winien być zrównoważonym przez pluralność z powodów, które tak słusznie podnosiła nasza reprezentacya w radzie państwa, a które są jeszcze słuszniejszymi dla sejmu.

Związek, jaki zachodzi między reprezentacyą krajową, powiatową i gminną na polu gospodarstwa autonomicznego, oraz znaczenie tych zadań gospodarczych, przewyższające nawet znaczenie zadań politycznych sejmu, nie pozwalają na zastosowanie mechanicznej równości, którą przyjęto jako podstawę prawa wyborczego do izby poselskiej.

Jeśliby trzeba dalszych jeszcze argumentów, to można podnieść, iż ani rady jeneralne we Francyi, ani reprezentacye krajowe lub prowincyonalne w Rzeszy niemieckiej nie polegają na równem prawie wyborczem, chociaż izby poselskie tych krajów wychodzą z powszechnych i równych wyborów. Przypomnieć też warto, jaką rolę w argumentacyi zwolenników reformy wyborczej odgrywała powszechna służba wojskowa; obowiązek ten stanowił jedną z głównych podstaw agitacyi za równem prawem wyborczem; ten argument odpada, gdy chodzi o sejmy. To samo dotyczy podatków pośrednich, w których kraj bierze tylko wyjątkowo udział.

Zarysowują się tym sposobem, rzec można, naturalne granice reformy prawa wyborczego do sejmu, a zarazem granice zastosowania owej analogii, która ma stanowić rzekomo słuszną podstawę dla naśladowania w krajach wzoru reformy parlamentarnej. Widzieliśmy, że analogia ta rozbija się o jednoizbowy ustrój sejmu, tak, że tem samem odpada uzasadnienie usunięcia wirylistów, oraz reprezentantów większej własności i izb handlowo-przemysłowych. Widzimy też, na jakie przeszkody natrafia zastosowanie analogii nawet co do kuryj miejskiej i wiejskiej.

Te wszystkie okoliczności służą zarazem do odparcia zarzutu, jakoby odmienne normowanie prawa wyborczego do sejmu było nielogicznem, niekonsekwentnem lub niepolitycznem. Właśnie logika wymaga uwzględnienia różnicy między dwuizbową radą państwa a jednoizbowym sejmem. Konsekwencya wymaga rozszerzenia prawa wyborczego, ale zarazem zrównoważenia te o rozszerzenia przez pluralność, której Koło polskie broniło w Wiedniu. Względy polityczne wymagają istotnie wciągania coraz to szerszych warstw w życie autonomiczne, nie dla tego, aby agitacya nie mogła się posługiwać argumentem, iż ludność, posiadająca prawo wyborcze do izby poselskiej jest wykluczoną od wyborów do sejmu, lecz raczej dlatego, aby tę ludność zainteresować życiem autonomicznem. Te względy polityczne jednak nie wymagają bynajmniej ignorowania różnicy między sejmem a radą państwa; przeciwnie nakazują baczne tych różnic uwzględnienie.

O stosunkach polsko-ruskich w Galicyi

pisze „Rusłan", że kto patrzy niezaślepionemi oczyma na wszystko to, co się u nas dzieje i ocenia trzeźwym a niezamroczonym umysłem, ten przyzna, że zaostrzenie doszło u nas do wysokiego stopnia. Widzimy to we wszystkich dziedzinach życia publicznego, widzimy to na widowni politycznej, na wiecach, w dziennikarstwie, a nawet i w życiu prywatnem. Składają się na to wszelakie przyczyny, społeczne, polityczne, narodowe, a nawet stosunki wyznaniowe, a omówienie tego wszystkiego dostarczyłoby materyału na sporą księgę.

„Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że takie zaostrzenie międzynarodowościowych stosunków nie wychodzi na dobro ani jednego ani drugiego, w kraju zamieszkałego narodu, że taki obopólne rozjątrzenie zapowiada krajowi szkody nieobliczone, a wykorzystują je tylko najskrajniejsze żywioły po jednej i drugiej stronie, bo mącenie wody i łowienie w niej dla siebie rybki jest ich głównem dążeniem".

Następnie omawia autor artykułu stosunki narodowościowe w Czechach i na Morawach i pisze, że Czesi i Niemcy, po długoletniej, zaciętej walce, doszli do przeświadczenia, że sprawa nie może się zakończyć zwycięstwem jednych a porażką drugich, że trzeba doprowadzić do obopólnego porozumienia, że ono powinno się opierać na obopólnem przyznaniu należnych każdemu narodowi praw do samoistnego, narodowego i kulturalnego rozwoju. Szczęśliwy początek zrobiono już na Morawie.

Dalej czytamy w „Rusłanie": „W Galicyi żyją wprawdzie obok siebie dwa pokrewne narody, które nieraz dzieliły dobrą i złą dolę, jaka nieraz nawiedzała ten kraj; które od wieków toczyły zaciętą nieraz walkę o zwierzchnictwo w kraju, a mimo tego, jedni nie doszli do pełnego zwycięstwa i władzy, a drudzy nie upadli pokonani w tej walce. Ostatniemi laty bardzo zaostrzyła się ta walka, a osobliwie w obozach skrajnych rozbrzmiewają po obu stronach hasła: „precz (?) z Rusinami!" „za San z Polakami!", choć jedni i drudzy nie wierzą w możliwość takiego wyniku walki. A bądź co bądź z jednej i drugiej strony odrywają się liczne jednostki od pracy realnej, która jedynie może się przyczynić do narodowego i kulturnego rozwoju jednego i drugiego narodu, a gdyby owe jednostki użyły tej energii i stanowczości, z jaką toczą walkę międzynarodowościową, na pracę pozytywną, to z pewnością mogłyby poszczycić się w krótkim czasie pięknemi korzyściami realnemi".

Wyżej przytoczonym wywodom ruskiego organu konserwatywnego, może przyznać słuszność każdy, bezstronnie myślący obywatel tego kraju i dobrzeby było, gdyby takie słowa trzeźwej rozwagi po obu stronach jak najczęściej się powtarzały. Niestety w dalszej części artykułu autor (p. Barwiński) nie zupełnie jest bezstronnym, zwracając się z zarzutami wyłącznie przeciw Polakom, a biorąc w obronę drugą stronę walczącą. Pisze on n. p., że Polacy, którzy zajmują w Galicyi stanowisko przodujące, występują w walce międzynarodowościowej, jako strona zaczepiająca (?) i dlatego naród polski w Galicyi jest za przebieg walki międzynarodowościowej odpowiedzialnym. Rusini nie mogą się poszczycić tem, co Polacy, znaczeniem i wpływem we wszystkich dziedzinach życia publicznego, i dlatego (?) zajmują w walce stanowisko odporne.

Kto żyje w naszym kraju i zna tutejsze stosunki, wie, że nikt z Polaków nie odmawia Rusinom należnych im praw, że posłowie polscy, politycy, ludzie zajmujący wybitne w kraju stanowiska, nigdy nie występują wrogo przeciw Rusinom, że hasła „precz z Rusinami!" nikt z Polaków nigdy nie wygłosił, a jest ono tylko wymysłem gazet ruskich i obliczonym na efekt środkiem agitacyjnym szowinistów ruskich. W sejmie, w czasie ruchu wyborczego i niedawno w parlamencie żaden z Polaków nie występował nienawistnie przeciw Rusinom, nawet owi rzekomi „rusynojidy". Ofenzywnie występują przedewszystkiem rozpolitykowani „dijaczi" ruscy różnych odcieni, czego chyba wykazywać szczegółowo nie potrzeba; dość uprzytomnić sobie wydarzenia z ostatnich tygodni i miesięcy.

„Rusłan" zarzuca całej niemal prasie polskiej brak skłonności do zgody i wyrozumienia, brak chęci do przedmiotowego ocenienia wzajemnych stosunków i wydarzeń. Między innymi do dzienników, które „stoją na stanowisku zupełnej negacyi (?!) wobec narodu ruskiego" zalicza organ p. Barwińskiego także „Gazetę Narodową". Jestto fałsz rozmyślny, z którym rozprawiać się nie warto. „Rusłan" wyraża się ogólnikowo, a przytacza jeden tylko rzekomy fakt: „Gaz. Nar." podjęła sprawę pisowni nibyto nie ustalonej jeszcze u Rusinów, aby z tego stanowiska odmawiać (?) Rusinom prawa do stawianych przez nich żądań". Komentarz zbyteczny.

O ile prasa ruska skłonną jest do zgody i wyrozumiałości, wiadomo jest czytelnikom naszym z przytoczeń jej głosów, jakie często zmuszeni jesteśmy podawać. Dla świętego pokoju przemilczamy niejedno, czem nas „poważna" prasa ruska dotyka niemal codziennie w najświętszych dla Polaka uczuciach i przekonaniach. Skoro „Rusłan" ciska gromy pod adresem całej prasy polskiej, przytoczymy tu zwrot jakiego świeżo użył organ „narodnego komitetu" — w odniesieniu się do polskiego dziennikarstwa.

Gdy dzienniki nasze doniosły o ucieczce Pawła Krata, gazety ruskie nazwały to „kłamstwem", „intrygą polską" itp. Później atoli „Diło" było zmuszonem donieść (w nr. 155): „Akademik Krat sprawdi (istotnie) wtik, taj kawcyja propała". Gdy zaś dzienniki nasze doniosły, na podstawie źródeł autentycznych, iż Krat uciekł, ponieważ się obawiał, aby z powodu ciążących na nim z czasu pobytu jego w Rosyi przestępstw pospolitych, władze wiedeńskie nie wydały go Rosyi, organ narodowiecki napisał, że na wiadomość o tem powstało „krwożądne wytie gazetnych polskich szakaliw". Piękny kwiatek z ogródka „ukraińskiego" — nie ma co mówić Tego Krata (internacyonała-socyalistę), który zbezcześcił togę rektorską, który z nożem rozbójniczym rzucił się na bezbronnych studentów polskich, przyrównało „Diło" do powstania polskiego z r 1863 i do tych Polaków, którzy w ostatnich czasach byli czynnymi w sprawie wywalczenia konstytucyi w Rosyi. „Hde kum — hde korowaj?" zapytamy „Diła". Krat wywołał pamiętne zajścia na wszechnicy, on naraził młodzież ruską na wielkie przykrości, a potem uwolniony przez składkową kaucyę, umknął chyłkiem za granicę. Czyż rząd austryacki, nie mając niezbitych dowodów, iż człowiek ten dopuścił się pospolitych zbrodni, byłby go wydał Rosyi? I czy godziło się prasie ruskiej tak bezwzględnie stawać po jego stronie? Czy godziło się jej w tak niecny sposób szkalować prasę polską, gdy ta bezstronnie opisała rzecz całą? Zapytamy jeszcze słowy „Rusłana", zwróconemi przy innej okazyi do Polaków: „Czy to droga do poprawy międzynarodowościowych stosunków polsko-ruskich, czyż taka pisanina nie prowadzi raczej do większego rozjątrzenia i zaostrzenia?" Odpowiedź nie trudna.

Reforma szkół wydziałowych.

Plan nauki w szkołach wydziałowych pochodzi z r. 1874, a w r. 1883 został poddanym rewizyi i reformom. Uważano jednakże w ostatnich latach za stosowne, a nawet za konieczne zająć się większem przetworzeniem planu nauki, któryby odpowiedział współczesnemu duchowi i prądom. W tym celu zwołano w r. 1903 z inicyatywy b. ministra Hartla ankietę osób ze sfer szkolnych. Chodziło wtedy o zapewnienie przyjęcia do szkół wydziałowych odpowiedniego materyału uczniów, dalej o udogodnienia dla uczniów przy przejściu ich do szkół fachowych. Prócz tego zajęła się ankieta sprawą zmiany planu nauk szkół wydziałowych. Wszystkie prawie postulaty ankiety z roku 1903 zostały już wprowadzone w życie, obecnie zaś załatwioną zostanie sprawa zmiany planu nauk. Plan nauk dla nauczycieli w szkołach wydziałowych męskich i żeńskich będzie stanowił punkt wyjścia dla wzmiankowanej reformy.

Na podstawie jego postanowień weźmie się pod uwagę specyalne potrzeby pojedynczych szkół wydziałowych gmin i miast. A w Austryi szkół wydziałowych mamy 900. Plan nowy będzie się opierał przedewszystkiem na tej zasadzie, iż nauka tych przedmiotów, które w niższych klasach są wykładane w szerszych zarysach, w wyższych klasach będzie jeszcze bardziej uwzględnianą i ostatecznie dopełnianą. Podział planu naukowego odbywać się będzie analogicznie do planu szkół średnich, podług przedmiotów. W żeńskich szkołach wydziałowych weźmie się na wzgląd, iż dziewczęta powinny ze szkoły wynieść wiadomo-

Sztuka polska w Monachium.

Monachium w lipcu.

I znowu otwarły się podwoje dwóch monumentalnych budowli w Monachium, mieszczących w sobie dwie wszechświatowe wystawy: są nimi „Glaspalast" i „Secesya". Co prawda nazwa „Pałac kryształowy" jest nieco za górnolotna i zbyt wiele zapowiadająca; raczej należałoby ją nazwać szklaną budą, lub szklaną halą, na sprzedaż „przedmiotów sztuki" przeznaczoną, tak jak istnieją niegorzej w Monachium zbudowane „Obsthallen", „Markthallen" i t. p. No, ale w sztuce nie „wypada" być zbyt realistą, a zadanie sztuki nie na kopiowaniu „realizmu", czy też „prawdy" polega. Stąd niech się nazywa ta hala słynna z brudu zewnętrzego — a jak ktoś chce, to i wewnętrznego — pałacem, mimo iż znacznie czyściejsze i efektowniejsze galerye milionerów monachijskich, będących handlarzami „sztuki", mogłyby bez przesady zwać się pałacami, n. p. galerya Heinemanna, w której prawie zawsze znajdziemy popularnych już w Monachium polskich malarzy i honorowych członków tutejszej Akademii sztuk pięknych oraz król. bawarskich profesorów, Brandta i Kowalskiego.

Również i tego roku obydwaj artyści, będący zarazem głowami polskiej kolonii artystycznej w Monachium, wzięli udział w „Glaspalascie". Profesor Józef Brandt nadesłał wspaniały „Napad", będący jedną z części długiego cyklu wojennych tematów artysty, który właśnie tem wsławił się. Wielka werwa i ostry temperament nawskróś polski, szlachecki, cechuje jego dzieło; widać to po gwałtownych ruchach ludzi i koni, prawdziwej specyalności prof. Brandta, w której mało u nas, a w Niemczech nikt mu nie dorówna. Nie jest to bynajmniej łatwa rzecz uchwycić nagły ruch konia, nie popełniwszy błędu anatomicznego i nie popełniwszy przesady, zakrawającej na karykaturę. A dar ten posiada prof. Brandt dzięki temu, że przeszło pół roku spędza w ojczyźnie u siebie na wsi, gdzie mimo swego wielkiego doświadczenia obserwuje, notuje, szkicuje. Nic dziwnego, że technikę posunął do bardzo dalekich granic i że nie powtarza się w tematach, lecz daje coraz nowsze pomysły, wiążąc uwagę rzeszy zwiedzających „Glaspalast". Zaznacza też prof. Brandt zawsze swą polskość, podpisując się wyraźnie „Józef Brandt z Warszawy". W rysunku jest Brandt zawsze staranny, akcesorya są historycznie wierne, kompozycyjnie zręczny i z należytą znajomością perspektywy.

Nie pragnie być rewolucyonistą w kolorycie, choć nie jest wrogim postępowi. Ale nigdy nie postępuje wbrew swej naturze i swemu artystycznemu „credo". Porównując jego dzieła z podobnemi niemieckiemi, widzi się, jaki to szczery artysta, a zarazem miłośnik polskiego życia, polskiej werwy. Ospałemu Niemcowi wyda się zanadto ruchliwym, tak jak słynna „Czwórka" mistrza Chełmońskiego, przed którą Niemcy stojąc, wołali „Zu viel Leben". Ideały Chełmońskiego są ideałami prof. Brandta. Mimo iż Brandt siedzi w Niemczech, gdzie jego dzieła mają wielki zbyt, pozostał polskim artystą aż do szpiku kości. Jestto jeden z tych słynnych „Polaków" którzy wprowadzili wraz z Chełmońskim, Kowalskim i Gierymskim życie do Monachium przed laty trzydziestu.

Profesor Kowalski-Wierusz dąży po tych samych drogach. O ile Brandt maluje sceny z wojny, Kowalski najwięcej lubuje się w scenach z polskiego życia wiejskiego. Przysłowiowym stał się jego wóz jadący po błotnistej drodze (jakby po gościńcu w Królestwie polskiem), podczas szarugi deszczowej, gdy zachodzące słońce oświetla poszarpane chmury; konie rozpryskują błoto ciężkiemi kopytami, a para na wozie siedząca śmieje się wesoło i zdrowo, nie zważając na to, że do domu pewnie daleko i że niejedną ciężką przeprawę przez bagno trzeba będzie odbyć. I tu znowu szczere polskie życie tętni, takie nasze wiejskie, w którem nikomu nie zależy na tem, że cesarz Wilhelm wypowiedział dwie mowy w jednym i tym samym dniu lub, że pani Roosewelt była chrzestną matką amerykańskiego pancernika. To zamiłowanie do dalekich przestrzeni stepowych, do tego „zehn Meilen nichts" jest u prof. Kowalskiego typowo polskiem.

I ten jest druhem Chełmońskiego, choć daleko mu do jego arcymistrzowskich pejzaży. Nie jest też tak pogodnym jak Chełmoński; niebo u niego zawsze zasępione, pajęczyny mgieł zsuwają się ku ziemi jakkby miękka przędza. Grzęskie błoto wskazuje, że niedawno lało jak z cebra i daremnie usiłowalibyśmy przejść z jednej strony gościńca na drugą, gdy koła po oś zapadają się. Pejzaż jakby z Pińszczyzny lub Kujaw. Oczywiście i Kowalski nie chce iść do boju o pojęcie kolorytu i nie chce być młodym, skoro nim nie jest. Zasług nikt mu nie odmówi prócz radykalnego zapaleńca.

P. Edward Okuń wystawił obraz pt. „Malinconia". Dlaczego tytuł włoski, skoro artysta jest Polakiem, a wystawia obraz w Niemczech, tego nie wiem. Prawdopodobnie dlatego, że obraz ten przedstawia portret Włoszki. Ale mniejsza o tytuł — choć właściwie wcale nie mniejsza. Owej „malinconii" bowiem nie mogę absolutnie zauważyć, mimo iż jej szukałem skrupulatnie i w wyrazie twarzy i nastroju całego obrazu. Może oliwkowa cera Włoszki jest melancholijną? No, ale Włoszki wesołe też się zdarzają z cerą oliwkową. Tło pejzażowe obrazu jest bardzo niemelancholijne, gdyż jest oświetlone silnie słońcem. A może chodziło artyście o kontrast? W takim razie zazwyczaj w sztuce kontrasty muszą być silne i widoczne, aby nimi były. Nie dostrzegłszy nigdzie „malinconii", poczułem ją nagle, ujrzawszy, że oko niezbyt dobrze jest narysowane, jak i wobec tego wpadłem w melancholijny nastrój, że twórczość p. Okunia była dawniej więcej interesującą niż teraz.

Pejzaż p. Władysława Majewskiego z nad „Chiemsee" świadczy o postępie niewątpliwym. Utrzymany jest w tonie, co jednak bardzo trudnem nie było, gdyż sam temat (zimowy pejzaż) nie wymagał ożywionego kolorytu. Perspektywicznie jest bez błędu, proporcye są dobre, ustosunkowanie walorów barwnych należyte, szare tony nie są brudno-błotniste; całość jest cienko malowana i przejrzyście. Życzyćby należało młodemu artyście większego rozmachu a zarazem wystawianie takich obrazów, w których okazałby i rozległość i granice swego talentu. W każdym razie jest pejzaż p. Majewskiego jednym z lepszych na tej wystawie.

ści, potrzebne im jako przyszłym gospodyniom i matkom. W matematyce np. bierze nowy plan na uwagę rachunki, potrzebne przy prowadzeniu gospodarstwa. W szkołach tak dla chłopców jak dziewcząt będą urządzane kursa hygieny. Największą jednak wagę kładzie plan na naukę mowy ojczystej, by uczniowie ze szkoły wynosili nienaganną znajomość jej w mowie i piśmie, więc dla nauki języka i stylu plan obejmuje większą liczbę godzin. Jako przedmiot nadobowiązkowy w szkołach wydziałowych żeńskich będzie udzielaną nauka gospodarstwa. Również zapoznają się uczniowie z nauką prawa i administracyi w najogólniejszych zarysach w popularnej formie. Szkoły bowiem wydziałowe mają przygotowywać do potrzeb praktycznego życia.

Polacy w Rumunii.

Bukaresztański korespondent „Dziennika Poznańskiego“ p. J. G. pisze: Po zamknięciu olbrzymich zakładów Nobla w Baku na Kaukazie wskutek strajków, pożarów i ciągłego rewolucyjno-socyalistycznego wrzenia, nie tylko tysiące robotników, ale i tłumy oficyalistów i techników naftiarskich ocknęło się na bruku. Jeden z tych ostatnich, wykształcony w zawodzie gwareckim i mający kilkoletnią praktykę naftową, Polak B. G., przybywszy z Kaukazu zjawił się pewnego dnia u mnie, prosząc o list polecający do ministerstwa rolnictwa i handlu lub robót publicznych o posadę.

— I bez protekcyi otrzymałbyś pan miejsce, tu takich ludzi potrzebują — rzekłem mu.

Ze względu wszakże na dobrze mi znane kwalifikacyi moralnych, dałem mu rekomendacyę tem bardziej, że znałem jego brata. Po paru dniach spotykam odnośnego referenta, który mi dziękuje za przysłanie klienta, już instalowanego na posadzie.

— Czy nie ma pan więcej takich, a jednocześnie wiertaczy, których z Galicyi bardzo cenimy, a potrzebujemy.

Nie dziwno, wiertacze naftowi, rekrutujący się z chłopów mazurskich w Galicyi, tak są zręczni, wprawni i biegli w swem rzemiośle, a przytem pracowici i uczciwi, że zdobyli sobie szeroki rozgłos w świecie; na Kaukazie, w Kanadzie pełno ich, a teraz ciągną do Rumunii. Obok nich technicy i robotnicy asfaltowi byliby tu en vogue ze względu na podnoszące się szybko miasta.

Nie mniej poszukiwani są tu gwarkowie nasi z salin wielickich i bocheńskich, tudzież fachowcy z solanek i warzelni solnych wschodniej Galicyi, lecz tych liczba jest ograniczona i ze względów emerytalnych niechętnie opuszczają strony rodzinne.

Na tych wszakże dwóch zawodach nie wyczerpuje się popyt. Huty szklanne i papiernie prosperują u nas, wykształciwszy cały zastęp zdolnych robotników i techników, którzy częściowo w razie miejscowej hyperprodukcyi mogłaby znaleźć korzystne zajęcie nad Dunajem, nie tyle na razie w Serbii i Bułgaryi, ile właśnie tu w Rumunii, gdzie się ludzie starają o założenie odnośnych fabryk.

Do kategoryi prosperujących, acz bardzo poszukiwanych, nie zaliczam robotników rolnych, którzy tu przywędrowują setkami i niemal tysiącami z krajów polskich. Los ich opłakany, dzięki temu, że nie zdołali na wzór t. z. barabów czyli mazurskich robotników kolejowych, zorganizować się samodzielnie i pozostają na łasce różnych wydrwigroszów, agentów wyzyskiwaczy, którzy ich zamawiają i z góry kontraktują jako przedsiębiorcy do robót polnych w Rumunii. Nęcąc obiecankami złotych gór, agenci tacy najczęściej żydzi, rekrutują tłumy dziewcząt, parobków polskich i rusińskich i pobrawszy od nich sowite komisowe, prowadzą jak bydło całe transporty w oddzielnych wagonach, nie pozwalając im po drodze na żadne przystanki i porozumienia się z ludźmi postronnymi, co zresztą byłoby trudne ze względu na brak znajomości u najemników języka krajowego t. j. rumuńskiego.

Kontraktują ich zwykle albo na sezon letni i jesienny, a więc do sianożęcia, żniw, kartofli i buraków, albo jako czeladź całoroczną. Jedni i drudzy przybywszy na miejsce, przekonują się, że rzeczywistość daleką jest od obiecanek. A ponieważ najczęściej dzierżawcami folwarków są tu również żydzi i żydowskich mają ekonomów i karbowników, robotnik polski czy ruski z nimi tylko ma styczność, od nich wyłącznie zależy, zdany na ich łaskę. Przyjąwszy towar żywy gotowy, pozbawiony wszelkich zapasów pieniężnych, zamykają go w oddzielnie ku temu zbudowanych szopach i barakach, nie pozwalając wychylić się ani na krok po za sferę roboty, dokąd prowadzą partyami pod dozorem swych żydów, każąc pracować po 12 i 14 godzin dziennie, popychając i maltretując niemiłosiernie. W barakach ciasno, duszno, ludzie leżą pokotem, otrzymując za pożywienie chleb, mamałygę (prażuchę z mąki kukurydzowej) bez omasty żadnej i kwas dwa lub z łaski 3 razy dziennie. Agent po otrzymaniu również sowitego komisowego od dzierżawcy, znika bezpowrotnie, a dzierżawca pozabierawszy paszporty od najemników, daje im zapłatę taką, jaką sam chce.

Tam, gdzie niema własnej kuchni, wydaje się kwitki do karczmarza, który żywi robotnika i zaopatruje go w tytoń, wódkę, wino i przyodziewek. Znaczna część zarobku idzie na takie wiktuały, nieraz cały, a zdarza się, że jeszcze dług się liczy, tak że robotnik nietylko nie ma z czem wrócić do domu, ale i zmuszony dług odrabiać na sezon lub rok następny. Słowem niewola w całem tego słowa znaczeniu, a biały murzyn nie ma się komu poskarżyć, bo skoro bez paszportu, zostającego w ręku chlebodawcy, pojawi się w mieście, pochwycą go jako włóczęgę. A zresztą, jak powiedziałem, i rozmówić się on nie może z nikim, nie znając języka rumuńskiego (przy robocie porozumiewa się z ekonomem żydkiem polskim, kaleczącym jako tako po polsku i po rusku). Konsulaty zaś austryackie są w wielkich tylko miastach, daleko od wsi i polnych ognisk roboczych, a tam, gdzie są, obsadzone bywają najczęściej personalem niemieckim i węgierskim, nieznającym języka polskiego i ruskiego.

Wina niedoli ludu naszego w Rumunii, po za zbrodniczą agitacyą werbunkową agentów, leży w łatwowierności i nieporadności tegoż ludu z jednej, a niedostatecznej organizacyi galicyjskich biur pracy z drugiej.

Wracam do stosunków przemysłowo-handlowych. Wspomniałem o hutach szklanych i papierniach. Zanim takowe powstaną i rozwiną się tu w takiej mierze, aby mogły zaspokajać wciąż rosnące potrzeby tutejszego społeczeństwa, obszerne rozciąga się pole pracy dla naszych przemysłowców i kupców. Fabryka papieru w Czerlanach z Galicyi i braci Fijałkowskich ze Śląska mało ma tu nabywców, ale papier cygaretowy z fabryki w Sassowie cieszy się ogromnym zbytem, jak zresztą na całym Lewancie, ba i na zachodzie, nawet w Ameryce, dokąd ekspediują się z Hamburga. Ale już przed laty wykazałem błędną manipulacyę właścicieli fabryki sassowskiej. Jakiś czas wysyłali oni swój papier, już pokrajany do Paryża, gdzie wyciskano na nim stępel francuski, dawano okładkę i całą etykietę francuską i dopiero stąd wracała do kraju, a reszta rozwoziła się za granicę jako produkt francuski.

Później już sami sprowadziwszy etykietową maszynkę do wodnych znaków, tudzież druki odpowiednie na okładki, bezpośrednio z miejsca puszczali w obieg wyrób, zawsze jako francuski. W ten sposób firma ich znana tylko niewielkiej liczbie engrossistów, a w handlu szerokim znano jej wyrób jako francuski. Ale jest on dobroci niezrównanej i poszukiwany szczególnie, w kraju i zagranicą głównie dla znakomitej konfekcyi, wyrabiają go bowiem z czystych szmat płótna zgrzebnego, którego nie ma zagranicą, a którego, jak wiadomo, używa lud nasz włościański na bieliznę; z takiego płótna, zwłaszcza konopnego najdelikatniejsza daje się robić bibułka papierosowa przy umiejętnej fabrykacyi.

Cały handel przywozowy i wywozowy, z małemi wyjątkami na rzecz cyncarów, bułgarów, sekciarzy rosyjskich i ludzi miejscowych, jest w ręku żydów polskich recte galicyjskich i odeskich, mimo iż w skutek antypatyi do nich społeczeństwa i rządu tutejszego, prawa ich bywają mocno ograniczone. Teraz po rokoszu i pogromie żydów nastały czasy, w których oni nie mogą jeszcze przyjść do równowagi; ogromna ilość pouciekała za granicę i jeszcze nie wraca, część nawet wcale nie wróci. Dogodna więc to chwila, aby ich stanowiska w handlu zostały zajęte przez żywioł inny, sympatyczniejszy dla Rumunów.

I tu się otwiera pole działalności dla naszych przemysłowców, rękodzielników i świata kupieckiego. Dawniej mogła była w tem zadaniu pośredniczyć liczna tu ongi kolonia polska, która była nieźle zorganizowana w Bukareszcie i w Jassach, a i w miastach prowincyonalnych miała swych przedstawicieli. Wojna turecko-rosyjska 1877/8 roku rozprószyła ich, tak, że dziś oddzielne tylko jednostki tu egzystują.

Pojedynek balonów.

Pomiędzy Francuzami a Niemcami rozpoczął się formalny pojedynek na balony. Odkąd „Patrie“ pomysłu Lebaudego okazała się sprawną i posłuszną sterowi, Niemcy nie mają chwili spokoju i urządzają także popisy swego balonu „dirigeable“, którym R. Martin groził nawet Anglikom. Szczególniej zaniepokoiła ich wycieczka ministrów francuskich. Clemenceau i Piquarta z Meudon do Paryża. Wycieczka ta odbyła się w d. 22 bm. i trwała kilka godzin. „Patrie“ wyruszyła po południu, krążyła pewien czas nad Paryżem, wreszcie około godz. 5 powróciła do miejsca wyjazdu, t. j. do parku aeronautycznego w Meudon. Podczas przejazdu nad placem Inwalidów pękła rura u motoru, lecz naprawiono uszkodzenie w drodze w ciągu 20 minut. Clemenceau chwali niezmiernie ruch balonu i powiada, że w chwili wylądowania nie czuł najmniejszego wstrząśnienia. Balon opuścił się ściśle w tem miejscu, skąd wyruszył. Jestto właśnie główne zagadnienie „dirigeable'a“.

Berdeaux, przewodniczący w komisyi parlamentarnej do spraw armii, z racyi powodzeń „Patrie“ powiada, że jednak dzisiejsze postępy aeronautyki nie uprawniają do mniemania, aby balony mogły być użyte do rzucania pocisków. Siła ich nośna jest wciąż za mała. Natomiast mogą one oddać nieocenione usługi w służbie wywiadowczej. W tym właśnie charakterze użyta będzie „Patrie“ po raz pierwszy na manewrach w Verdun, park zaś aeronautyczny odbywa już obecnie stosowne ćwiczenia.

W zestawieniu z powyższem wypada zacytować sprawozdanie niemieckie o wycieczce balonu z Berlina do Szpandawy. Berliński „Lokal-Anz.“ powiada, że próba ta nie ustępuje próbom z „Patrie“. Dziennik utrzymuje nawet, że balon niemiecki zdobył rekord, ponieważ „dirigeable“ francuski tylko raz odbył wycieczkę trzygodzinną. Ta zaś wycieczka miała trwać dłużej, choć znowu niewiadomo, ile trwała ostatnia wycieczka francuska.

Wzlot balonu niemieckiego nastąpił z placu ćwiczeń punktualnie o godz. 12 w południe. Do balonu wsiadł konstruktor jego, inż. Basenach, oraz kapitan v. Sperling. Aerostat skierował się ku Tegel, przeleciał nad Charlottenburgiem, w którym okrążył wieżę ratuszową, a następnie poszybował dalej. W drodze opisywano prawidłowe łuki, zamknięte węzły i pętle, słowem balon okazywał się zupełnie posłusznym sterowi. Czasami balon zniżał się zupełnie do ziemi, to znów ulatywał w powietrze, gdzie wydawał się nie większym od zwykłego cygara. Wojskowi niemieccy śledzili różne fazy podróży za pomocą lunet z wielkiem napięciem.

Po trzech godzinach balon powrócił, jednakże o wylądowaniu jego pisma niemieckie zachowują milczenie. Jest to podobno słaba strona balonu niemieckiego, w którym sprawa bezpiecznego i spokojnego lądowania nie jest dotychczas rozstrzygnięta. W każdym razie dzienniki i depesze zapewniają, że balon powrócił do punktu swego pierwotnego wyjazdu.

Dodać należy, iż wszelkie próby dotychczasowe odbywają się przy umiarkowanym tylko wietrze, żaden balon bowiem nie oparłby się przy obecnym stanie aeronautyki silniejszemu prądowi powietrza. Bądź co bądź jednak, wyniki pewne już osiągnięto, a może na rywalizacyi niemiecko-francuskiej skorzysta także ogólna sprawa kierowania balonami.

Po zjeździe lekarzy polskich.

Zjazdy lekarzy i przyrodników polskich mają dwojaki cel i znaczenie. Pierwszy to podniesienie poziomu wiedzy i podzielenie się wzajemne dorobkiem naukowym w rozmaitych gałęziach zdobytym. Drugi, to zetknięcie się osobiste i poznanie pracowników z rozmaitych dzielnic Polski przybyłych.

Tegoroczny zjazd w jednym i drugim kierunku spełnił swoje zadanie.

W szczególności sekcya dermatologiczna może być zadowoloną z osiągniętych wyników. Obfite i zajmujące odczyty, wysoki poziom naukowy dyskusyi, pozwalają jak najlepiej wróżyć o rozwoju polskiej dermatologii. Serdeczny nastrój, jaki panował podczas obrad, wyraził się najlepiej na zebraniu wspólnem w gościnnym domu gospodarza sekcyi i profesora Łukasiewicza.

Po ukończeniu obrad ostatniego dnia, fotografowali się wspólnie uczestnicy sekcyi, poczem żegnali się na obiedzie w hotelu Imperial, wydanym przez zamiejscowych gości na cześć prof. Łukasiewicza. Z rozrzewnieniem spoglądał zacny profesor na zebranych, między którymi był cały zastęp jego dawniejszych i młodszych uczniów przejętych dlań niezmienną czcią i wdzięcznością. Wyrazem serdecznego zbliżenia się i zapału do dalszej pracy był w końcu jednomyślnie przyjęty wniosek i zobowiązanie, by na następnym zjeździe, da Bóg, w Warszawie, nikogo z obecnych nie brakło.

Kronika.

Lwów, dnia 27 lipca 1907.

Kalendarzyk.

W niedzielę 28 lipca Inocentego P. — Gr. kat. Kyryka i Wołod. — Kal. słow. Świętomira.
Wschód słońca 4·35, zachód 7·34.

W poniedziałek 29 lipca Marty P. — Gr. kat. Aftynohena. — Kal. słow. Cierpisławy.
Wschód słońca 4·37, zachód 7·33.

We wtorek 30 lipca Abdona i Senny. — Gr. kat. Martyny M. — Kal. słow. Zdobysława.
Wschód słońca 4·39, zachód 7·32.

W środę 31 lipca Ignacego Lojoli — Gr. kat. Jemyłyana — Kal. słow. Ludomira.
Wschód słońca 4·40, zachód 7·31.

— **Sankcya cesarska.** Cesarz sankcyonował uchwaloną przez sejm gal. ustawę, zmieniającą postanowienia § 16 ustawy o reprezentacyi pow. z 12 sierpnia 1866.

— **Mianowania i przeniesienia w sądach.** Minister sprawiedliwości zamianował radcami sądu kraj. i naczelnikami sądu pow.: sekretarza Zdzisława Szybalskiego z Tłustego dla Gródka Jagiell. i sędziego Marjana Fontanę w Wojniłowie;

zamianował sędziami pow.: sekretarza Zygmunta Tyszkowskiego w Mostach Wielkich, oraz adjunktów: Tytusa Hoblera z Komarna do Doliny, Zygmunta Hudzikowskiego z Sokala do Sądowej Wiszni, Władysława Czechowicza z Rohatyna do Borszczowa, Stan. Hankiewicza z Dobromila do Turki, Wład. Wołoszczuka z Delatyna dla Próchnika;

zamianował sekretarzami sądu zastępców prokuratora państwa: Jana Bejnarowicza z Tarnopola dla Sambora i dra Adama Strawińskiego z Kołomyi dla Żółkwi, oraz adjunktów sądowych: Gabryela Rottera z Ustrzyk dla Ottynji, Aleksandra Fedyńskiego w Mostach wielkich, Kazimierza Zembronia z Załoziec dla Glinian, dra Romana Kowszewicza ze Stanisławowa dla Bursztyna, Hipolita Walewskiego z Załoziec dla Mielnicy, Leona Tiegermanna ze Skolego dla Jabłonowa, Jarosława Baranowskiego w Podhajcach, Jana Tracza w Kosowie, Teofila Kopycińskiego z Sądowej Wiszni dla Jaworowa, Teodota Norcessowicza z Kossowa dla Doliny, Włodzimierza Zarzyckiego z Buczacza dla Oleska, Stanisława Dyduszyńskiego ze Śniatyna dla Tłustego, Henryka Korzeniowskiego z Czortkowa dla Radziechowa, Włodzimierza Iwanickiego ze Stanisławowa dla Uhnowa, Jana Herasymowicza z Brodów dla Rawy ruskiej, przeniósł zastępcę prokuratora państwa dr. Wiktora Słoniewskiego ze Złoczowa dla Lwowa;

zamianował zastępcami prokuratora w 8 klasie rangi adjunktów sądowych: Józefa Haninczaka z Drohobycza dla Stanisławowa Jana Frankego we Lwowie, Rudolfa Vogla ze Śniatyna dla Tarnopola, Karola Bilińskiego z Sanoka dla Kołomyi, Wawrzyńca Zahradnika z Rudek dla Sambora, dra Władysława Sentka z Ottynii dla Kołomyi, dra Maryana Wawrzkiewicza z Rawy ruskiej dla Złoczowa;

zamianował adjunktami auskultantów: Stanisł. Busanka i dra Zdzisława Piernikarskiego dla okręgu krakowskiego wyższego sądu krajowego, Maryana Hajdukiewicza i Michała Stramskiego dla Krościenka, dra Feliksa Borowczyka dla Krosna, Ludomira Ginę dla Niska, Walerego Marszalika dla Rozwadowa, Maryana Zwolińskiego dla Dąbrowy, dr. Michała Szybalskiego dla Suchej, Juliusza Wilusza dla Radomyśla i dra S. Bocheńskiego dla okręgu krak. wyż. sądu kraj.;

przeniósł: sędziego powiat. Bolesława Huczyńskiego z Próchnika do Radymna oraz sekretarzy sądowych: Edwarda Dziubanowskiego z Ottynii do Brzeżan, dra Hermana Plahnera ze Stanisławowa do Lwowa, Włodzimierza Nowosiadłowskiego z Oleska do Złoczowa, dra Franciszka Michalcka z Janowa do Lwowa, dra Kazimierza Moszyńskiego z Kossowa do Złoczowa, Józefa Gailhofera z Unnowa do Tarnopola, Włodzimierza Rocka z Mielnicy do Brzeżan, Stanisława Dańca z Bursztyna do Stanisławowa, Jana Sosenkę z Radziechowa do Kołomyi, Wł. Jojkę z Glinian do Złoczowa, Augusta Bezuchę z Jabłonowa do Sanoka;

przeniósł adjunktów sądowych: dra Juliana Tomaszewskiego z Krościenka do Kęt, dra Kazim. Kłodzińskiego z Dąbrowy do Krakowa, J. Jachnę z Suchej do Wieliczki i M. Rożańskiego ze Strzyżowa do Bochni;

nadał adjunktom: Maryanowi Wesperowi posadę w Jordanowie, dr. Bogusławowi Chrzanowi z Krakowa posadę przy krakowskim wyższym sądzie kraj. i dr. Z. Wasiewiczowi w Strzyżowie;

— **Mianowania i przeniesienia w szkołach średnich.** Rada szkolna krajowa zamianowała nauczycielami szkół średnich: O. Wersera w gimn. VIII we Lwowie, A. Zintla w gimn. w Jaśle, M. Mrozowskiego, W. Heliasza i M. Skabowskiego w gimn. w Gorlicach;

przeniosła zastępców naucz. F. Barańskiego i I. Strycharskiego z gimn. VII do gimn. Fr. Józefa we Lwowie, Stan. Piwkę ze Lwowa do gimn. w Sanoku, J. Cieża ze Lwowa do gimn. w Jaśle, J. Kapuścińskiego ze Lwowa do gimn. polskiego w Tarnopolu, T. Janickiego z Sanoka do gimn. Franc. Józefa we Lwowie, E. Kucharskiego ze Lwowa do gimnazyum polskiego w Tarnopolu, J. Osostowicza z Tarnopola do gimn. VII we Lwowie, W. Dunin Wąsowicza ze Lwowa do gimn. ruskiego w Przemyślu, J. Stokłosę i B. Gawła z Przemyśla do gimn. w Sanoku, W. Kołpaczkiewicza z Tarnopola do gimn. ruskiego w Przemyślu, G. Teicha z polsk. do rusk. gimn. w Przemyślu.

— **Mianowania w szkołach ludowych.** Rada szkolna krajowa zamianowała w szkołach ludowych: E. Czechowicza, dyrektorem w Kołomyi; ks. J. Wądolnego, katechetą rzym. kat. w Krakowie; H. Lawnerównę w Horodence; J. Zielińską w N. Sączu; J. Majewską w Bieczu; W. Śliwę w Łącku; M. Drozdowiczową i O. Glińską w Glinianach; W. Rutkowską w Samborze; F. Koczura w Milówce; W. Jankowską i C. Bergnerównę w Krystynopolu; J. Kippa w Przemyślu;

nauczycielami kierującymi szkół 2-kl.: P. Kuźmę w Białem; T. Kulpę w Korzelicach; E. Diaczka w Kurowicach; A. Wańczurę w Krosienku; S. Arsenicza w Korszowie; P. Lichickiego w Horodyszczu; J. Tyndyka w Krzyżowej; P. Nycza w Klimkówce;

nauczycielkami szkół 2-kl.: A. Lechicką w Horodyszczu; L. Nyczową w Klimkówce;

nauczycielami szkół 1-kl.; S. Gawryńskiego w Olchodzy; E. Zawadównę w Ostrowie; J. Mizerę w Słopnicach szlacheckich; T. Miechurskiego w Zbyszycach; B. Giąba w Porębie małej; O. Jamińską w Bezejowie; W. Lubieńca w Wojciechowicach; P. Swistuna w Baczowie; W. Turskiego w Przegnojowie; M. Krynicką w Humieńcu; W. Bandrowskiego w Czaplach; M. Kmetkę w Daliowej; S. Berlewicza w Starogrodzie.

— **Zmiany na stanowiskach duszpasterskich w archidyecezyi lwowskiej obrządku łać.** Instytucyę kanoniczną na probostwo w Złoczowie otrzymał ks. Wincenty Czajkowski, dotychczasowy proboszcz w Rawie ruskiej.

Administratorami mianowani: ks. Józef Gawżyński w Lipsku, dotychczasowy ekspozyt w Trościancu. Ks. Ryś Ludwik w Rawie ruskiej dotychczasowy administrator w Złoczowie.

Przeniesieni księża ekspozyci i wikaryusze: ks. Barszyński Leon, z Podmichala do Buczacza, ks. Brenny Franciszek z Kimpolungu do Gurahumora, ks. Bazal Jan Adolf z Świrza do Pojana Mikuli, ks. Ćwiąkała Franciszek ze Lwowa do Kołomyji, ks. Ceesznak Karol z Jagielnicy do Lwowa do kościoła św. Mikołaja, ks. Cieślak Józef z Bóbrki do Zazuli (ekspoz.) koło Złoczowa, ks. Delecki Jan do Zawałowa (ekspoz.), ks. Guzek Władysław z Horodanki do Brodów, ks. Guzek Maryan z Budzanowa do Czernielowa, ks. Haschler Leopold z Gurahumory do Kimpolunga, ks. Jurasz Szczepan z Jabłonowa do Śniatyna, ks. Janiszewski Józef z Tartakowa do Seretu, ks. Ideo Jan z Podwysokiego do Złoczowa, ks. Jarosiński Paweł z Borszczowa do Hnilcza (ekspoz.), ks. Klementowski Leopoid z Tłumacza do Horodenki, ks. Kała Józef z Pomorzan do Kopyczyniec, ks. Kołodziej Józef z Korolówki do Lisowiec, ks. Kulpa Alojzy z Lubaczowa do Podmichala (ekspoz.), ks. Kutowski Jan z Brodów do Lwowa do św. Antoniego, ks. Kostkiewicz Wojciech z Niżborga do Trościanca (ekspoz.), ks. Kawecki Stanisław z Gródka do Tartakowa, ks. Łańcucki Adam z Kozłowa do Żydaczowa, ks. Monasterski Władysław z Brodów do Bóbrki, ks. Majkut Jan z Zawałowa do Korolówki (ekspoz.), ks. Malawski Wiktor z Radziechowa do Podwysokiego, ks. Mindowicz Stanisław z Pohoryleo do Stanisławowa, ks. Nowara Franciszek z Oleska do Szczerca, ks. Ogrodnik Jan z Buska do Budzanowa, ks. Olbrycht Władysław z Tarnopola do Buczacza, ks. Porzycki Jan do Sołotwiny, ks. Prugar Marcin z Kopyczyniec do Trembowli, ks. Porębski Augustyn z Kamionki do Pohoryleo, ks. Rymarczyk Piotr z Hnilcza do Niżborga, ks. Stankiewicz Stanisław z Wyżnian do Borszczowa, ks. Schüttler Karol z Radowiec do Czerniowiec, ks. Sobolewski Franciszek z Jezierny do Jabłonowa koło Kołomyi, administrator in spiritualibus, ks. Szelest Józef z Gołogór do Zaleszczyk, ks. Świąder Jan z Lubaczowa do Zborowa, ks. Taranowicz Jan ze Lwowa do Jajkowiec, ks. Więckowski Włodzimierz z Oleszyc do Doliny, ks. Widacki Tadeusz z Mikołajowa do Wygody (ekspoz.), ks. Wołczszczak Stanisław z Czerniowiec do Radowiec, ks. Żelewski Felix z Seretu do Czerniowiec, ks. Zawadzki Michał z Zaleszczyk do Dunajowa, ks. Zachara Jan z Chodorowa do Wiszy ruskiej.

Nowowyświęceni kapłani aplikowani na kooperatorów: ks. Beresiecki Jan do Buska, ks. Boraczek Augustyn do Kozowy, ks. Czubski Bronisław do Oleszowa, ks. Dobija Michał do Brzeżan, ks. Kopacz Wojciech do Radziechowa, ks. Kowalski Wojciech do Dobrotwora, ks. Krężałek Jan do

---

Portret własny pana Franciszka Lipca mniej mię zainteresował, niż zeszłoroczny portret damski. Nie można zaprzeczyć, że jest solidnie rysowany i malowany, a nawet dobry w wyrazie, choć zbyt skromny w charakterystyce, ale skoro się widziało lepsze prace artysty (ucznia prof. Defreggera), to i można już mieć wobec niego pewne wymogi. Zdałby się p. Lipcowi żywszy koloryt, nie typowo pracowniany, z sztuczną grą światła, za sztuczną, jak w obecnym portrecie widać, gdyż przypominającą oświetlenia fotograficzne.

Są jednak mnogie portrety na tej wystawie o wiele gorsze, niż portret p. Lipca. Nie należy jednak z tego wyciągać żadnych konsekwencyj... Mógłby jednak artysta mniej sumiennie „dłubać“ i nabrać więcej śmiałości, okazać więcej polskiego temperamentu, mniej niemiecko-akademickiej pedanteryi. Zdałoby się subtelniejsze pociągnięcie pędzla, jak to widać u prof. Defreggera, nauczyciela p. Lipca.

Obraz hrabianki Otolii Kraszewskiej nosi tytuł „Poemat“. Piękna i młoda dama przeczytała wierszyk, napisany prawdopodobnie na jej cześć i rozmyśla zapewne nad tem, czy treść jego jest dość silną, aby autorowi okazać życzliwość. Sumiennie i interesująco są namalowane akcesorya stylowe, piękne meble, suknia damy, kwiaty w złotej wazie, szafka antyczna ze starą porcelaną i pięknie oprawionemi książkami. Całość czyni dzięki staranności artystki bardzo miłe wrażenie i efektowne. Widać poczucie piękna i upodobanie do dawnych, dobrych czasów, t. zw. „biedermajerowskich“, romantycznych.

Rysunek węglowy p. Karola Tichy'ego (z Krakowa) widzieliśmy przeszłego roku również w „Glaspalaście“ w polskim oddziele „Sztuki“. Niewiem dlaczego p. Tichy obsyła powtórnie monachijską wystawę tym samym rysunkiem, który nie jest niczem tak osobliwem, aby usiłować zwrócić na niego uwagę, zwłaszcza że niewątpliwie utalentowany artysta nie ukazuje się w nim w pełni swego talentu. W każdym razie, pominąwszy dobry rysunek, należy przyznać, że dzięki naturalnym silnym kontrastom i całej gamie umiejętnie przeprowadzonych walorów ciemnych tonów, efekt jest osiągnięty. Więcej jednak w tem wirtuozowstwa niż głębi psychologicznej.

W „Spinozie“ p. Samuela Hirszenberga (z Krakowa) zajmuje niestety w pierwszym rzędzie pomysłowo skomponowana fabuła, nie wolna od melodramatycznych efektów, t. zw. „porywających“, sensacyjnych. Koło bożnicy stoi u wejściu gromada żydowinów w różnym wieku, ubranych oczywiście w hałaty. Koło bożnicy przechodzi „Spinoza“ zaczytany w jakichś głęboko napisanych dziełach i ubrany w bardziej cywilizowane szaty i jeszcze cywilizowańszy kapelusz hiszpański. Żydzi patrzą na niego z nienawiścią lub ironią, a jeden nawet zamierza podnieść kamień i ugodzić nim w „Spinozę“. Przy drugich drzwiach bożnicy stoi inny żydowin z rękami rozkrzyżowanemi na drzwiach, z miną i ruchem nieco aktorskim, pozującym. Jakkolwiek nie można powiedzieć że obraz p. Hirszenberga posiada wady — przeciwnie jest nawet dobrze malowany i sumiennie rysowany — to jednak nie odznacza się niczem niezwykłem. P. Hirszenberg malował dawniej z powodzeniem interieur'y; wolę jego dawne kompozycye, w których też pozostał w tamtych niezbyt efektowny koloryt.

„Wieczorne chmury wiosenne“ p. Romana Kochanowskiego z Freisinga również nie wzbudzają entuzyazmu. Mało one na modłę przedwczorajszych „paysages intimes“, dość brudne w kolorycie. Widać, że p. Kochanowski sporo pracował, i w innych warunkach, a przedewszystkiem w innem otoczeniu (wpływ maniery niemiecko-monachijskiej) byłby osiągnął daleko piękniejsze rezultaty. Polski sentyment zmienił się na niemiecki sentymentalizm. A szkoda niewątpliwego talentu do nastrojowego pejzażu. Że (pominąwszy koloryt) widzimy umiejętność malowania, tego nikt nie zaprzeczy, ale to nie dosyć.

Najlepsze polskie obrazy wiszą w „Secesyi“, która jest o wiele ostrzejszą w jury i nie przyjmuje wszystkiego, co ktoś do niej nadeśle. Sędziami są najwybitniejsi niemieccy artyści. Z 1500 nadesłanych dzieł przyjęto na tegoroczną wystawę tylko 250 dzieł. Ten stosunek jest dość wymowny, choć lakonicznie przemawiający. Między przyjętymi obrazami znajdują się dwa polskie: „Pejzaż zimowy“ p. Stefana Filipkiewicza, znanego zaszczytnie jednego z najwybitniejszych polskich artystów, zamieszkałego w Krakowie, oraz dwa portrety pędzla p. Bolesława Szańkowskiego z Monachium.

P. Stefan Filipkiewicz jest pierwszym polskim artystą, któremu „Secesya“ monachijska otwarła swe podwoje. Przedtoroczna wystawa zapoznała nas z wspaniałym pejzażem tatrzańskim krakowskiego artysty, zdobiącym obecnie salony jednego z angielskich mecenasów sztuki. Tegoroczna wystawa „Secesyi“ każe nam się rozkoszować świetnym zimowym pejzażem p. Filipkiewicza, pochodzącym tym razem z Poronina. Na pierwszym planie leży śnieg, z zamarzniętej wody wynurza się kilka grud śniegu, które stoczyły się z wysokiego wału śniegowego, otaczającego stawek grubą warstwą. Na dalszym planie wznoszą się drzewa, pod którymi widnieje lazur nieba, który wyraźnie odbija się na stawie i śniegu, na których zachodzące słońce. Wszystko jest wykonane z taką precyzyą i doskonałością, że trzeba p. Filipkiewiczowi pogratulować rekordu odniesionego nad pejzażystami i obrazu wyjątkowo pięknego w tej wystawie. Prawda z poezyą wiąże się tu za ręce i idą z sobą w zgodzie. To też mało jest pejzaży, które by równały się z nieudanym w tej samej sali. Wiele znanym jest u nas p. Filipkiewicz z najlepszej strony, lecz może mu się szczerze powiedzieć, że mimo ciepłych barw czuje się, że mróz zamienił ziemię w twardą zbitą masę. Silny nastrój wieje na całości. Tylko obok słynnego szwedzkiego pejzażysty, Fjaestada, można postawić p. Filipkiewicza, który niech posłuży zaśniedziałym w Monachium młodym malarzom polskim za wzór godny naśladowania, t. j. aby porzucili stolicę Gambrynusa i wrócili na łono ojczyste, a znajdą tam mistrzów lepszych niż ci, co na obczyźnie, bo pozwalających każdemu rozwijać się bez pętania osobistych zalet. Drugim mistrzem będzie im polski pejzaż, polska natura.

Pan B. Szańkowski wystawił dwa portrety (kobiecy i dziecięcy). Zdradzają one wpływ francuskich portrecistów (nie impresyonistycznych), a zwłaszcza Blanche'a, nawet co do kolorytu i ruchu (portret kobiecy). Mimo to są bardzo poprawne, sumienne i dobre i odznaczają się efektownością i elegancyą; portret dziecięcy jest nieco za słodki, przypominający niektórych angielskich portrecistów. P. Szańkowski w swym objektywizmie posuwa się bardzo za daleko i unika wszelkich indywidualnych cech w przeciwieństwie do p. Filipkiewicza — porównanie tylko co do tych portretów, nie zaś siły talentu, przedstawiających się u Filipkiewicza w wiele bardziej imponująco.

Observator.

Oleska, ks. Kruczek Konstantyn do Jezierny, ks. Lisiak Józef do Winnik, ks. Marcinkiewicz Józef do Brodów, ks. Obero Andrzej do Świrza, ks. Ostachowicz Stanisław do Chodorowa, ks. Pomersbach Maryan do Wiśniowczyka, ks. Popkiewicz Stanisław do Kamionki, ks. Procner Józef do Kozłowa, ks. Richter Izydor do Oleszyc, ks. Skimina Ludwik do Grzymałowa, ks. Sobczak Antoni do Jagielnicy, ks. Stuglik Wojciech do Pomorzan, ks. Szczepanek Edward do Tłumacza, ks. Szubarga Jan do Gołogór, ks. Wiszniewski Zygmunt do Lubaczowa, ks. Wyszatycki Franciszek do Bełza, ks. Żukowski Stanisław Lwów, św. Antoni.

— **Uproszczenie administracyi podatkowej.** Minister skarbu dr. Korytowski zaprowadził w dziale administracyi podatkowej szereg uproszczeń i wprowadził jednolite tytuły w czterech najniższych klasach rangi, a mianowicie urzędnicy VIII rangi nosić będą tytuł starszego zarządcy podatkowego, IX rangi zarządcy podatkowego, X oficyałów podatkowych, XI asystentów podatkowych, nadto pozostaje tytuł praktykantów podatkowych. Nadto dwaj najstarsi urzędnicy w każdym urzędzie podatkowym mają prawo, obok tytułu swej klasy rangi, używać jeszcze tytułu: naczelnika urzędu i kontrolora.

— **Ze sfer notaryalnych.** Minister sprawiedliwości przeniósł notaryusza Ignacego Kosińskiego z Ulanowa do Mielca.

— **Prezentę** na rz. kat. probostwo w Tyliczu nadało namiestnictwo ks. Józefowi Kumoro, katechecie w St. Sączu.

Kronika lwowska.

✕ **Rada m. Lwowa** nie oddała jednak dostawy rurociągów dla elektrowni miejskiej firmie berlińskiej. Zdanie p. Tomickiego nie znalazło przychylnego przyjęcia wśród większości rady i przeciwnie rada zasadniczo wykluczyła ofertę firmy berlińskiej, jako firmy pruskiej, a sprawę ostatecznego oddania dostawy odroczyła.

✕ **Z miasta.** Przecież specyalnie dla dorożkarzy powinni czuć władcy pióra prawdziwą wdzięczność. Szczególnie w sezonie ogórkowym, kiedy wszystko pozamyka się w pokojach, szczelnie zapuszczając story przed dokuczliwie piekącem słońcem, dorożkarz pamięta o prasie spekulującej na zabójstwa, morderstwa, samobójstwa, włamania, a przynajmniej jakąś awanturę uliczną. Albo śpi na koźle i konie go uniosą, albo gra w ferbla a koń wtedy śpi, albo koń się upił wodą dobrostańską, a woźnica „oczyszczoną" i obaj są pijani, a wtedy z jakimś pozłacanym młodzianem urządzają wielce kawalerską jazdę. Więc gdy rabuś zawiedzie, albo inny morderca, gdy nożownik i chuligan lwowski urządza sobie wywczasy, a złodzieje i automobile strejkują, on jeden pozostał wierny i pamięta o opinii publicznej. Ot, niedalej jak wczoraj woźnica dorożki nr. 89 przejechał na ul. Krakowskiej Mikołaja Zielińskiego i poranił go dotkliwie.

Andrusy lwowscy wynaleźli niedawno nowy sport. Taki malec, który jeszcze ch dzić i mówić nie umie, a biega po ulicy i bluźni publicznej moralności, „robi" sobie uciechę w ten sposób, że nakłada na szyny tramwajowe strzelające kulki. Jak tramwaj po nich przejedzie, robi się eksplozya, a taki malec cieszy się. Wczoraj taki „kawał" urządził sobie jakiś niedorosły kawaler na ul. Ruskiej. Zrobiła się mała panika i dużo osób z tramwaju powysiadało. Jakiś młody pan poszedł w stronę rynku, po chwili namysłu wrócił i wyłoił smarkaczowi skórę. Gdyby więcej pasażerów tramwajowych w ten sposób załatwiało „strzelające" porachunki z nieznośnymi uliczn ikami, prędkoby moda eksplodujących kulek przeszła do przeszłości.

Miejscowym kandydatom na samobójców, doradzamy spacer ul. Stryjską, gdzie częściowo chodnika niema, a częściowo jest, ale zawalony gruzem i cegłami. Jeśli tą ulicą jedzie dorożka czy wóz, przechodzący, musi się dostać pod koła (bo wyminąć wozu nie może dla braku miejsca), będzie więc miał nagłą i oczekiwaną śmierć.

✕ **Biskup ks. Soter Ortyński** wyjedzie 20 sierpnia przez Bremę do Ameryki. „Rusłan" drukuje list pasterski biskupa do rusko-katolickiego duchowieństwa w Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki.

✕ **Ślub** panny Maryi Janickiej, córki śp. Mieczysława i Józefy z Torosiewiczów z p. Pawłem Janem Mazurkiem odbył się we Lwowie dnia 16 b. m.

✕ **Budowa domów dla kolejarzy.** Ministerstwo kolejowe, uwzględniając starania lwowskiej dyrekcyi kolejowej, postanowiło w załatwieniu jej wniosków, wybudować we Lwowie z funduszów humanitarnych austr. kolei państwowych, jeden dom trzypiętrowy na 68 mieszkań dla urzędników, a 12 trzypiętrowych domów, łącznie 192 mieszkań dla podurzędników, służby i robotników kolejowych. Dom mieszkalny dla urzędników stanie na gruntach Zacharjewicza i Sp. przy ul. Leona Sapiehy w pobliżu politechniki, domy zaś dla reszty wspomnianego personalu na gruntach Reinigera przy ulicy Gródeckiej.

✕ **Muzeum im. Dzieduszyckich** począwszy od niedzieli 28 bm. aż do końca sierpnia nie będzie otwierane dla ogólnego zwiedzania w niedziele i czwartki. Zwiedzać je można w dnie powszednie w godzinach przedpołudniowych za zgłoszeniem.

✛ **Sprostowanie.** Odznaczony złotym medalem na wystawie lekarsko-przyrodniczej i hygienicznej, kierownik zakładu głuchoniemych we Lwowie, nie nazywa się Antoni Majblum lecz M e j b a u m.

✕ **W sprawie kaucyi Pawła Kratta** donosi „Rusłan", że osoby, które swego czasu zaciągnęły w tow. „Dnister" pożyczkę na pokrycie kaucyi za Kratta, nie poniosą straty, ponieważ miała się znaleźć jedna osoba, która zobowiązała się zwrócić „Dnistrowi" owych 15.000 koron. Natomiast „Diło" pisze, że Kratt ma zamożną rodzinę i ta zapłaci wspomnianą sumę.

✕ **W sprawie ruskiego napadu na uniwersytet lwowski** akt oskarżenia został już wygotowany. „Diło" donosi, że obrońcy oskarżonych wnieśli przeciw niemu protest.

✕ **Nie szpieg, ale hochstapler!** Afera szpiegowska Ludwika Kotlarewicza, która tyle hałasu narobiła, okazała się w rzeczywistości jak najbardziej nieudolnem oszustwem, jakiegoś niezbyt sprytnego jegomościa, który straciwszy w Królestwie Polskiem grunt pod nogami dla swych operacyi, przeniósł się do Galicyi, myśląc, że tu znajdzie bardziej odpowiedni teren dla swych „genialnych" operacyi. Jako „hr. Zieliński, b. oficer gwardyi, gorący patryota i męczennik sprawy narodowej", przedstawił się na bruku lwowskim i dzięki szczęściu, jakie mu towarzyszyło, dostał dyurnum w dyrekcyi skarbk. Możeby znalazł jakąś skromną egzystencyę, gdyby nie żądza przygód, która go popchnęła do szantażu, a potem do utraty posady i paru miesięcy więzienia. Po odbyciu kary miał Kotlarewicz zostać wydalonym z granic Austryi i oddano go do aresztów miejskich, celem odszupasowania. Niepostrzeżenie jednak umknął z nich i zbiegł niewiadomo gdzie. Kotlarewicz wypłynął jednak niedługo w Brodach, tym razem jako Mikołaj Kryłów, b. podoficer wojsk rosyjskich i „zdrajca". Zgłosił się do tamtejszej policyi z propozycyą, iż wyda pułkownika żandarmeryi Erdmanna z Kijowa, oraz oficera austryackiego, który Erdmannowi wydał plany fortecy przemyskiej. Do pomocy więc w schwytaniu szpiegów dodano ajenta Szpanga. Dalszy ciąg afery i epilog: aresztowanie rzekomego Kryłowa w Starym Zagórzu, wiadomy. Że Kryłów pracował dawną szkołą sensacyjnych romansów, świadczy tajemniczy list „rosyjskiego sztabu generalnego", przyniesiony mu w nocy do hotelu w którem mieszkał w Brodach, a potem wrzucony do pieca. Treść tego listu, była taka, że rosyjski sztab generalny, może Kryłowowi ofiarować więcej niż „Germania" i prosi go, aby odstąpił od zdradzenia tej afery szpiegowskiej władzom austryackim. Chodziło Kotlarewiczowi, by w ten sposób wydobyć od rządu więcej pieniędzy. Niepotrzebnie w tej sprawie zmobilizowano tyle organów policyjnych, niepotrzebnie powplątywano w aferę kobiety, z których jedna zawiniła tylko tem, że oszustowi posłała zapomogę 20 K., niepotrzebne są chyba w dalszym ciągu konferencye, nowe aresztowanie i obrady, kiedy sprawa już się wyklarowała i prócz uśmiechu lekceważenia dla pomysłowości... Kotlarewicza, nic zdaje się sensacyjnego już nie przyniesie.

✕ **Handlarz żywym towarem.** Aresztowano wczoraj niejakiego Schönbergera, ajenta firmy przewozowej Austro-Amerika, pod zarzutem handlu żywym towarem. Schwytano go właśnie, gdy dwie młode żydóweczki wywoził do Ameryki.

✕ **Oskarżeni... sądzą.** Coś podobnego możliwe jest tylko w lwowskim magistracie. P. Maryan Olszewski wydał broszurę p. t. „Quousque tandem", w której spokojnie, rzeczowo, umiarkowanie i widocznie hamując się, omawia słynne skarby Jakowicza, nabyte dla miejskiej galeryi obrazów i stawia jedynie racyonalne żądanie, wyzbycia się tych skarbów za co bądź i jak najprędzej, byle skończyć z tą... kompromitacyą, że użyjemy tu takiego łagodnego wyrażenia. Ponieważ p. Olszewski jest asystentem miejskiego muzeum przemysłowego, więc za tę broszurę wytoczono mu śledztwo dyscyplinarne. Gdyby jeszcze zawezwano p. Olszewskiego przed sąd regularny — to a la bonheur! Ale przed swój własny ...

Kronika krajowa.

Poświęcenie kaplicy. W sąsiadujących z Brzuchowicami Borkach Dominikańskich, odbyła się we wtorek uroczystość poświęcenia nowo zbudowanej kaplicy i budynku, który służy na letni pobyt dla kleryków dominikańskich. Poświęcenia dokonał ks. biskup Bandurski. Na jego powitanie wyjechała banderya konna, złożona z 20 dorodnych chłopków w białych sukmanach, z pięknemi konfederatkami na głowie. W bramie powitał dostojnego gościa przeor Dominikanów o. Albert, poczem ks. biskup odprawił pierwszą mszę św. w kaplicy. Po mszy wygłosił dostojny gość na podwórzu z umyślnie wystawionej kazalnicy do licznie zebranego ludu i inteligencyi, przybyłej nawet i ze Lwowa, wzniosłe kazanie.

Tajemnicza śmierć. Z Podwołoczysk donoszą, iż w nocy z niedzielę na poniedziałek, zmarła tam żona urzędnika pocztowego, Bazylego Tychonki, Rozalia. Ponieważ rozeszła się pogłoska, że Tychonkowa umarła z powodu otrucia, przeto na skutek doniesienia żandarmeryi, przybyła komisya sądowo-lekarska, która przeprowadziła obdukcyę zwłok zmarłej. Ponieważ obdukcya nie wykazała żadnych śladów otrucia, przeto wysłano wnętrzności zmarłej do Lwowa, do wydziału lekarskiego, celem poddania ich badaniu chemicznemu. Zmarła była żydówką, a mąż jej gr. kat. obrządku. Przed rokiem zawarli ślub cywilny w starostwie skałackim. Zmarła pochodziła z bogatej rodziny żydowskiej Silbersteinów w Bihacz w Bośni. Na rozkaz starostwa w Skałacie, pogrzeb zmarłej odbył się dnia 24 bm. na cmentarz żydowski. W pogrzebie wzięło udział 2000 osób żydów i chrześcijan.

Z **Truskawca** donoszą nam, iż przybyła tam wczoraj liczna drużyna uczestników Zjazdu lekarzy i przyrodników polskich. Miejscowy zarząd przyjął bardzo gościnnie tak sympatycznych turystów, którzy też w ciągu godzin kilku zwiedzali urządzenia tej głośnej, a niezwykle zdrowiodajnej miejscowości. Przed wieczorem, w dziesięciu powozach, pod wodzą niestrudzonego dr. Grelińskiego udano się do Borysławia. Przyjazd „zjazdowiczów" wywołał w cichym zazwyczaj i posępnym Truskawcu niezwykłe wrażenie; żałowano tylko, iż tak bardzo powołanych widzów nie powiodło się zaprowadzić za kulisy, gdzie wszystko zupełnie inaczej wygląda, aniżeli na uroczystem przedstawieniu. Bądź co bądź, z wizyty tej skorzystali niemało kuracyusze truskawieccy: zaimprowizowane ad hoc porządki bodaj na chwilę umiliły im posępny żywot; zdawało im się, iż przecież ktoś, kiedyś, o minimalnych bodaj udogodnieniach dla nich pomyśleć raczy! Cała ich zresztą nadzieja w „Gazecie Narodowej", którą niniejszem upraszają o delegowanie korespondenta z Krynicy. Ten z pewnością zrobi tu porządek. Tylko niech zjeżdża automobilem.

Kronika powszechna.

§ **Handlarze żywym towarem.** W Wiedniu aresztowano dwóch zagranicznych kupców, którzy podali, iż pochodzą z Buenos Aires, a którzy podejrzani byli o trudnienie się handlem żywem towarem. Jeden z nich nazywa się Wolf Goldenberg i, jak stwierdziła policya, pochodzi z Warszawy, drugi Herman Gurski. Przekonano się, że obaj są znanymi handlarzami żywym towarem. W hotelu, w którym zamieszkali, znajdowała się z nimi młoda 19-letnia dziewczyna z Jaworzna, której przyrzekli posadę, a którą wieźli do Buenos Aires do lupanaru. Dziewczynę oddano austryackiej Lidze zwalczania handlu żywym towarem pod opiekę, a obu handlarzy aresztowano.

§ **Obniżenie płacy w Ameryce.** Pisma amerykańskie zwracają uwagę na znaczne obniżenie się płac robotników w Ameryce. Dwa lata temu robotnik kolejowy pobierał dziennie półtora dolara a obecnie znacznie mniej. Polacy, Włosi, Litwini, Słowacy, Rusini, nawet Grecy i Kroaci napływają w tak wielkiej liczbie, że nietylko w Nowym Jorku, ale nawet w Chicago, Saint Louis, Cansas i San Francisco płaca spadła więcej, niż o 33 procent. W Pittsburgu przed dwoma laty zdrowy robotnik mógł otrzymać do 2.50, obecnie płaci się mu od 1,25 do 1,50 dolara; w stalowniach, gdzie niebezpieczeństwo jest nadzwyczaj wielkie, robotnikom płacą 1,40 do 1,60 dolara. Oprócz wielkiego obniżenia się płac dziennych, pamiętać i o tem jeszcze trzeba, że ceny za artykuły spożywcze w przeciągu ostatnich trzech lat podniosły się przynajmniej o 30 procent w górę. Wiadomości te potwierdzają listy wychodźców pisane do kraju.

§ **Zakaz noszenia gorsetów** w szkole, obowiązuje na mocy rozporządzeń władzy wszystkie uczenice w Saksonii i kilku innych państwach niemieckich. Obecnie „Towarzystwo dla reformy ubrania kobiecego" w Kolonii zwróciło się do pruskiego ministerstwa oświaty z prośbą o wydanie takiego samego zakazu w Prusach i o zakazanie noszenia przy nauce [illegible] i w szkolnych [illegible] używania gorsetu.

§ **I. C. A.** W tych dniach odbyło się w Paryżu doroczne zebranie sprawozdawcze „Żydowskiego Towarzystwa kolonizacyjnego" (Ica), które jak wiadomo, rozwija swą działalność także wśród żydów w Polsce, zwłaszcza w Królestwie. Część sprawozdania, poświęconego stosunkom w państwie rosyjskiem, zaznacza, że „Ica" wspierała tu w r. z. 94 towarzystw drobnego kredytu, z których 59 powstało w przeciągu tego roku, a wiele jeszcze czeka zalegalizowania. W 35 kasach, które istniały rok cały, udzielono pożyczek 29.435 osobom. Obroty roczne uczyniły 1,577.815 rb. Kapitał zasobowy wynosi 45,896 rb. Dalej „Ica" utrzymywała 57 szkół niższych z liczbą uczniów 7.100, oraz 40 szkół technicznych z 2.540 uczni. „Ica" ma także tu parę szkół rolniczych, wystawiła tanie domy hygieniczne w Wilnie i Bobrujsku, fabrykę tkacką, zatrudniającą 550 robotników w Dąbrównie, warsztaty współdzielcze, stolarskie i szewskie w Wilnie, Homlu i Bobrujsku. W Galicyi „Ica" założyła parę szkół rolniczych, oraz mnóstwo kas pożyczkowych, liczących 8.639 członków; w r. z. przybyło 1.890 członków.

Zmarli.

Dr. Aleksander Hirschberg, nadzwyczajny profesor historyi polskiej na uniwersytecie lwowskim, kustosz biblioteki zakładu Ossolińskich, członek-korespondent Akademii umiejętności itd., zmarł wczorajszej nocy we Lwowie, przeżywszy 60 lat. S. p. Hirschberg urodził się we Lwowie, mieszkał tu i pracował, żył się z miastem i należał do najpopularniejszych w niem osobistości, otaczanych szacunkiem i czcią ogólną.

Śp. Hirschberg urodził się 15 grudnia 1847. Szkoły i uniwersytet ukończył we Lwowie, był w latach 1872 do 1875 nauczycielem w szkole realnej, a habilitowawszy się w r. 1875 na docenta historyi polskiej w uniwersytecie lwowskim i otrzymawszy stanowisko w Zakładzie im. Ossolińskich, pozostał w mieście naszem do śmierci.

Literaturę historyczną wzbogacił następującemi pracami: Bibliografia powstania narodu polskiego, Lwów 1882. — Z czasow niedoli i upadku. Ustęp z dziejów miasta Lwowa, Lwów 1888. — Dymitr Samozwaniec, Lwów 1898. — Hieronim Łaski, Lwów 1888. — Jan Łaski, Lwów 1879 (b. ważna). — Koalicya Francyi z Jagiellonami w roku 1500, Lwów 1882. — Kronika klasztoru trzemeszeńskiego i spominki o Łaskich, Lwów 1877. — Marya Mniszchówna, Lwów 1906. — Pamiętnik Stanisława Niemojewskiego, Lwów 1899. — Polska a Moskwa w pierwszej połowie wieku XVII, Lwów 1901. — Przymierze z Francyą w roku 1524, Lwów 1882. — Stronnictwa polityczne w Polsce za Zygmunta I, Lwów 1879. O życiu i pismach Iusta Ludwika Decyusza 1485—1545, Lwów 1874.

Śp. Hirschberg był też autorem wielu naukowych opisów podróży po Grecyi, Hiszpanii i Szwecyi. Prócz pracy naukowej brał żywy udział w ruchu oświatowym, dopiero w tych latach się wykluwającym. Założył lwowskie „Towarzystwo Oświaty ludowej", którego był prezesem przez przeszło ćwierć wieku, a wraz z śp. Amborskim wydawał dwa dwutygodniowe pisemka ludowe „Chatę" i „Nowiny". Śp. Hirschberg był członkiem wielu towarzystw i instytucyj naukowych, brał gorliwy udział około wydawnictwa „Kwartalnika Historycznego". Zmarł na raka wątroby.

Pogrzeb zmarłego odbędzie się w poniedziałek o 4 popoł. z domu l. 66 przy ulicy 29 Listopada. Na znak żałoby z gmachu „Instytutu im. Ossolińskich", „Koła literackiego", uniwersytetu itp. powiewają czarne chorągwie.

OFIARY.

Dla biednej staruszki St. J., byłej prywatnej nauczycielki, złożono: N. N. kor. 2.

Z KRAKOWA.

— Strajk czeladzi rzeźnickiej i masarskiej stał zażegnany.

Z WARSZAWY.

— W ciągu kilku dni aresztowano w Kaliszu około 50 robotników fabryk hafciarskich, których zesłano do odległych guberni na 2—6 lat. Rewizye te wywołało zabójstwo jednego z miejscowych fabrykantów.

Z POZNANIA.

— Izba karna w Poznaniu skazała współredaktora „Kuryera poznańskiego" p. Ziółkowskiego z powodu artykułów p. t. „Uwagi nad oporem dzieci" i „Z powodu procesu ks. Stankowskiego" na 230 marek grzywny.

— Sąd ławniczy w Gnieźnie skazał redaktora „Lecha", odsiadującego obecnie karę, p. Skworza, za obrazę landrata z Jarocina na 100 marek grzywny.

P. Wojciechowski redaktor „Gazety toruńskiej" udał się onegdaj do więzienia celem odsiadywania 5 miesięcznej kary, na którą go skazano za obronę dzieci szkolnych.

— Naczelnik ziemski pow. szprotawskiego Klitzing nadesłał do wszystkich sołtysów wezwanie, aby dowiadywali się jakie majątki nabyć chcą Polacy lub ich agenci i natychmiast donosili.

— Obwód dominalny Królikowo i dziesięć parcel z Smarzykowa zamieniono w gminę „Königsrode", a z reszty Smarzykowa i z dominium Ciężkowa utworzono gminę „Zinsdorf".

Z całego świata.

Wattertown (w Stanach Zjednoczonych). Orkan zniszczył doszczętnie przedsiębiorstwo cyrkowe Barnum i Bailey. Wiele osób poranionych.

Berlin. W północno-wschodniej części Berlina jakiś człowiek, jak przypuszczają umysłowo chory, ciężko poranił czworo dzieci, zadając im rany w brzuch. Jedno z dzieci zmarło. Jak słychać, zranił również w podobny sposób piąte dziecko. Prezydyum policyi wyznaczyło 1.000 marek za schwytanie tego człowieka. We wszystkich rewirach policyjnych rozwinięto energiczną akcyę, celem wyśledzenia tego człowieka, który, jak opisują, liczyć ma od 25 do 27 lat.

Telegramy i telefonematy

z dnia 25 lipca 1907.

Prognoza pogody.

Wiedeń. Prognoza centralnego zakładu meteorologicznego w Wiedniu na dzień 28 lipca:

W Galicyi wschodniej: Zachmurzenie, słabe wiatry, ciepło, zmiennie, powoli lepiej.

W Galicyi zachodniej: Miejscami pochmurno, słabe wiatry, wyższa temperatura, stan równomiernie trwający.

Zmiany w gabinecie.

Praga. Pojawiła się pogłoska, że minister handlu Forzt wkrótce poda się do dymisyi, a jego miejsce zajmie dr. Kramarz.

Mianowania w armii.

Wiedeń. Gen. major Leopold bar. Hauer, komendant 13 brygady kawaleryi przeniesiony został w tym samym charakterze do 4 brygady. — Podpułkownik Józef bar. Bamberg został mianowany komendantem 3 p. ułanów. — Pułkownik Kazimierz Erle z 1 p. artyleryi fortecznej został na własne żądanie przeniesiony w stan spoczynku. — Podpułkownik Henryk Marx z 1 p. artyleryi fort. zamianowany został komendantem tego pułku.

Major Juliusz Wolny z 8 pp. został zamianowany komendantem szkoły kadeckiej we Lwowie.

Sprawy austro-węgierskie.

Budapeszt. Rokowania między ministrami prowadzone były wczoraj przez cały dzień. Przedmiot obrad tworzyły części tekstu ustaw ugodowych, nie załatwionych dotychczas w zupełności, a co do których niezdołano i wczoraj osiągnąć zupełnego porozumienia, pozostały jeszcze niezałatwione niektóre kwestye, stojące w związku z owymi punktami, które podniesiono podczas obrad komisyjnych. Omawiano także sprawy, stojące w związku z kwestyami finansowemi i w sprawach tych osiągnięto zbliżenie. W sprawie niezałatwionych kwestyj odbędzie się jeszcze konferencya z początkiem września.

Ministrowie Beck i Korytowski odjechali wieczorem do Wiednia.

Austrya i Serbia.

Belgrad. Z kompetentnej strony oświadczają, że rząd serbski zgodził się na układ w sprawie zawarcia prowizoryum handlowego z Austro-Węgrami. Rząd serbski domaga się jednakże ustępstw na polu wywozu bydła i drobiu do Austro-Węgier.

Z Rosyi.

Odessa. Administracya więzienia zapobiegła usiłowaniom sprowadzenia wybuchu celem ucieczki więźniów politycznych. W kilku miejscach więzienia wykryto wiele materyałów wybuchowych, mianowicie rtęci piorunującej i pyroksyliny. Te same materyały wybuchowe znaleziono także w kieszeniach niektórych więźniów.

Parlament angielski.

Londyn. W Izbie gmin prezydent gabinetu Campbel Bannerman wyliczył szereg ustaw, których załatwienia pragnie rząd jeszcze przed odroczeniem parlamentu. Między temi ustawami znajduje się ustawa o utworzenie drobnej własności w Anglii, o dzierżawach w Szkocyi, o przyznaniu kobietom praw wyborczych do rad gminnych itd.

Balfour omawiając te propozycye, oświadczył, że śmiesznem jest przypuszczenie, aby można było załatwić te ustawy, jak to rząd zamierza, przed odroczeniem parlamentu projektowanem na 28 sierpnia.

Zajścia w Korei.

Soul. Poczyniono zarządzenia celem szybkiego transportu 4.000 marynarzy z Czemulpo; marynarze ci zarekwirowani będą w razie potrzeby.

W piątek przybyło z Fusan 4.000 żołnierzy japońskich, ponieważ markiz Ito dał zezwolenie na wysłanie ich do Seul, aby przy ich pomocy przystąpić do rozbrojenia armii koreańskiej i oderwania byłego cesarza od jego dotychczasowych doradców. Gabinet przygotowany jest na spełnienie tych żądań.

Hajashi oświadczył w interwiewie, że obecnie uważa misyę swą za skończoną. Dalej wyraził zdanie, że zajścia w Korei będą dla Chin odstraszającym przykładem, aby utrzymywały u siebie porządek, gdyż inaczej jakiś silny naród mógłby wziąć sobie przykład z Korei.

Prosimy o rychłe odnowienie prenumeraty celem uniknienia przerwy w dalszej przesyłce dziennika.

Pp. Prenumeratorów, wyjeżdżających na wieś lub do kąpiel, upraszamy o nadesłanie 40 hal. za każdą zmianę adresu, tudzież o dokładne podanie poczty i miejsca chwilowego pobytu.

Z rynków towarowych.

Bank rolniczy we Lwowie.
Lwów dnia 27 lipca.
Dziś notujemy za 50 kilogramów loco Lwów
Waluta koronowa.

Pszenica gotowa od 9·60 do 9·75, pszenica na termina 0·00 do 0·00. Żyto gotowe 8·30 do 8·50, żyto na termina 0·00 do 0·00. Owies obroczny gotowy 9·20 do 9·50. Jęczmień pastewny 9·00 do 9·50. Jęczmień brow. 0·00 do 0·00. Rzepak 15·00 do 15·50. Lnianka 0·00 do 0·00. Groch pastewny 11·50 do 12·00 groch do gotowania 00·00 do 00.00 Wyka 0·00 do 0·00. Bobik 0·00 do 0·00 Hreczka 00.00 do 00·00. Kukurudza nowa za 56 kil. 00·0 do 0·00, kukurudza stara 0·00 do 0·00. Chmiel nowy za 56 kilo 00·00 do 00·00, chmiel stary 00·00 do 00·00. Koniczyna czerwona —·— do —·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—. Tymotka —·— do —·—.

Spirytus paritas Tarnopol za 100 litr. nowy od 50·50 do 51·00. Spirytus paritas Tarnopol na terminy —·— do —·—, spirytus paritas Tarnopol ekskontyngentowany 30·50 do 31·00.

Na targu zbożowym usposobienie niezmienione.

Ceny spirytusu nominalne.

• **Budapeszt** dnia 27 lipca. Kurs w koronach i po 50 klg. Notowano pszenicę na październik 11·15—11·16 żyto na październik 8·83—8·81 owies na październik 7·93—7·94 kukurudza na lipiec 0·——0— na sierpień 6·35—6·36 na maj (1908) 6·42—6·43 rzepak na sierpień 17·85—17·95.

Oferty: mierne.
Chęć kupna: słabe.
Usposobienie: spokojne.
Pogoda: pochmurno.

Z rynków pieniężnych.

Wiedeń dnia 27 lipca. (Telegram „Gazety Narodowej"). Zamknięcie giełdy o godz. 3 minut 10 po południu. Akcye austryackiego zakładu kredytowego 647·75, węgierskiego zakładu kredytowego 748·00 Anglobanku 303·50, Unionbanku 539·—, Banku dla krajów koronnych 432·25, Bankvereinu 532·00, Boden-creditu 1020·00, galicyjskiego Banku hipotecznego 000·00, kolei państwowych 655·25, kolei południowej 148·50, tramwaju A. —.—, B. —.—, kolei Elbethal 420·00 kolei północ. 5220—5260, kolei czerniowieckiej 560·00, alpiny 592·50, Rima Muranya 542·—, praskiego towarz. żelaznego 2593 — — —·—, fabryki broni 500·00, tureckie tytoniowe 415·50 galicyjskiego karpackiego Towarzystwa naft. 526——, oblig. węg. indemniz. 92·00, renta majowa 96·85, austryacka renta koronowa 96·90, węgierska renta koronowa 92·45, 56-let. listy Towarzystwa kredytowego ziemskiego 95·40, 4-procentowe listy banku hipotecznego 95·00, 4 i pół procentowe listy banku hipotecznego 99·75, 5-procentowe listy banku hipotecznego 111·00, 4-procentowe Banku kraj. 94·75, 4 i pół proc. Banku kraj. 99·50, 5-procent. komunalne obligacye Banku kraj. 00·00, 4-procentowe galicyjskie obligacye prop. 96·60, 4-procentowe galic. pożyczki krajowe z r. 1893 94·25. 4-procentowa pożyczka miasta Lwowa 93·35, losy tureckie 183·75 marki 117·58, ruble 252·75, 5 proc. renta rosyjska z 1906 r. 83·25.

NADESŁANE.

(Za tę rubrykę Redakcya nie odpowiada.)

Podziękowanie.

Poczuwam się do miłego obowiązku złożenia szczerej podzięki „Krakowskiemu Zakładowi witrażów i mozaiki" Wp. inżyniera S. G. Żeleńskiego za wykonanie do kaplicy w zakładzie chyrowskim trzech medalionow mozaikowych a to N. M. Panny Ostrobramskiej, św. Stanisława Kostki i bł. Jędrzeja Boboli. Obrazy te, tworzące prawdziwie artystyczne dzieła sztuki, zostały dostarczone przez powyżej wymieniony jedyny krajowy zakład po bardzo umiarkowanej cenie i punktualnie w terminie oznaczonym, ku zupełnemu naszemu zadowoleniu; zyskały też zakładowi Wp. Żeleńskiego nowe zamówienia ze strony chyrowskiego zakładu.

Chyrów dnia 11 lipca 1907.

X. J. Nuckowski T. J., rektor zakładu.

Przyjechali do Lwowa d. 27 lipca 1907.

Hotel Europejski. (Alberta Szkowrona). Hr. M. Komornicki z Jarosławic, K. Tuski z Królestwa polsk., J. Pieniążek z Lipinki, M. Baumfal z Rosyi, J. Stieglitz z Wiednia, E. Orobka i H. Rapaport z Czerniowiec, W. Kowalczyk z Krakowa, E. Stuhly z Nowosiółki, J. Ostołowski z Kijowa, L. Zarzecki z Warszawy, B. Łukomski z Odessy, W. Leisko ze Stanisławowa, B. Kapliński z Korczowa, K. Wysocki z Ostobuża, P. Puntschert z Tarnopola, P. Mandyczewska ze Stanisławowa, W. Stecki z Wołynia, J. Weiser z Sassowa, A. Gruszecki z Białej, A. Zaleski z Król. polsk., S. Ajdukiewicz z Buczacza, J. Rogawscy z Olpiny.

58

Wśród życia towarzyskiego.

Powieść EDYTY WHARTON.

(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy.)

— Cóż to, Seldenie i ty odchodzisz? Widzę, że jesteś Epikurejczykiem, jak ja; nie chcesz widzieć tych wszystkich bogin połykających strawę ziemską. Do licha, co za pokaz przystojnych kobiet; ale żadna z nich równać się nie może z tą moją małą kuzyneczką. Klejnoty... klejnoty... ciekawym, po co kobiecie klejnoty jak może pokazać siebie? Te wszystkie fatałaszki, w które kobiety się ubierają, mają tylko ten skutek, że przykrywają ich figurę. Do dzisiejszego wieczora nie wiedziałem, jakie Lily ma pyszne linie.

— Nie jej to wina, jeżeli teraz nie wszyscy jeszcze wiedzą — mruknął Trenor, ubierając się w futro. — Mojem zdaniem dowiodła bardzo złego smaku... nie, nie, to nie cygara dla mnie. Człowiek nigdy nie wie, co będzie palił w tych nowych domach... bo prawdopodobnie nie pan domu kupuje tu cygara. Zostać na kolacyi? O nie! Gdy ludzie zapychają swoje pokoje tak, że człowiek nie może się zbliżyć do nikogo, żeby przemówić słowo, wolę jeść kolacyę w restauracyi Moja żona miała świętą racyę, że nie chciała przyjść, mówi, że życie jest za krótkie, by je sobie zapełniać nowymi ludźmi.

XIII.

Lily, zbudziwszy się z miłych snów, znalazła przy łóżku dwa bileciki.

Jeden był od pani Trenor, która donosiła, że przyjeżdża do miasta popołudniu, na krótką wizytę i ma nadzieję, iż miss Bart będzie mogła zjeść z nią obiad. Drugi był od Seldena. Pisał, że ważna sprawa wzywa go do Albany, skąd nie powróci przed wieczorem i prosił Lily, ażeby go zawiadomiła, o której godzinie dnia następnego będzie mogła się z nim zobaczyć.

Lily, oparta na poduszkach, patrzyła w zadumie na jego list. Scena w cierplarni Bry'ów była jakby cząstką jej snów; nie spodziewała się, że za przebudzeniem otrzyma takie potwierdzenie rzeczywistości tej sceny. Pierwszym jej odruchem było uczucie zniecierpliwienia — ten nieprzewidziany postępek Seldena wprowadzał nową komplikacyę do jej życia. Uleganie nierozumnemu porywowi było takie do niego niepodobne! Czyżby naprawdę zamierzał jej się oświadczyć?

Już raz wykazała mu niemożliwość takiej nadziei, poczem jego postępowanie dowiodło, że przyjął sytuacyę z rozsądkiem, upokarzającym nieco dla jej próżności. Tem przyjemniej było przekonać się, że ten rozsądek osiągany był jedynie kosztem niewidzenia jej; ale, jakkolwiek nic w życiu nie radowało jej bardziej, niż świadomość władzy nad nim, niemniej odczuwała niebezpieczeństwo, jakie mogło jej grozić, gdyby dopuściła do dalszego ciągu epizodu nocy poprzedniej. Skoro nie może go poślubić, lepiej będzie dla niego i łatwiej dla niej, jeżeli napisze parę słów przyjaznych, omijając jego prośbę — nie był człowiekiem, któryby nie zrozumiał takiej wskazówki, a potem mogą się już spotkać i być na zwykłej przyjacielskiej stopie.

Lily wyskoczyła z łóżka i pobiegła prosto do biurka. Chciała napisać odrazu, dopóki jeszcze mogła ufać sile swego postanowienia. Pozostało jej jeszcze nieco upojenia po krótkim śnie i wesoło spędzonym wieczorze, a widok pisma Seldena przypomniał jej kulminacyjny punkt jej tryumfu — chwilę, w której czytała w jego oczach, że żadna filozofia nie ostanie się wobec jej władzy. Przyjemnie byłoby doznać ponownie tego wrażenia... nikt inny niezdolny był jej go dać w całej pełni, a ona nie mogła przecież samowolnie zniweczyć rozkosznego wspomnienia odmową ostateczną. Pochwyciła pióro i napisała śpiesznie: „Jutro o czwartej“, a wsuwając arkusik w kopertę, szepnęła do siebie: „Mogę to cofnąć z łatwością, gdy jutro nadejdzie“.

Zaproszenie Judyty Trenor przyjęła Lily z wielkiem zadowoleniem. Pierwszy to raz od ostatniej wizyty w Bellomoncie otrzymała stamtąd wieść bezpośrednią i dotąd nie pozbyła się obawy, że to charakterystyczne wezwanie przywracało na pozór ich poprzednie stosunki, a Lily uśmiechnęła się na myśl, że jej przyjaciółka wezwała ją prawdopodobnie, by dowiedzieć się szczegółowo o zabawie u Bry'ów.

Pani Trenor nie przybyła na zabawę może dla przyczyny tak szczerze wypowiedzianej przez jej męża, a może dlatego — jak objaśniała nieco odmiennie pani Fisher — że „nie mogła znosić nowych ludzi, gdy ich sama nie wykryła“. — W każdym razie, jakkolwiek pozostała wyniośle w Bellomoncie, Lily podejrzewała w niej trawiącą ciekawość usłyszenia o tem, co ją ominęło i dowiedzenia się do jakiego stopnia pani Wellingtonowa Bry przewyższyła wszystkich poprzednich, współubiegających się o patent towarzyski.

Lily była gotowa zadowolić tę ciekawość, ale zdarzyło się, że była zaproszona na obiad. Postanowiła wszakże zobaczyć się z panią Trenor na kilka chwil, i zadzwoniwszy na pokojówkę, wysłała telegram z zawiadomieniem, że będzie u swej przyjaciółki wieczorem o godzinie dziesiątej.

(C. d. n.)

Ruch pociągów kolejowych

Obowiązujący z dniem 1-go maja 1907 roku.

(Czas środkowo-europejski)

Do Lwowa z

(na dworzec główny)

Pociąg [illegible]	[illegible]	
12·2[illegible]	—	Ickan (Jass, Bukaresztu, Konstantynopola). Żydaczowa, Worochty, Delatyna, Zaleszczyk, Nowosielicy, Berhomethu Czudina, Serethu i Suczawy
2·31	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi, Opawy), Orłowa, Zakopanego, N. Sącza, (p. Tarnów) Jasła, Chabówki, Zakopanego (p. Rzeszów)
	5·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu Pragi), Oświęcima, Wieliczki, Orłowa, N. Sącza (p. Tarnów), Zakopanego, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa (p. Przemyśl)
—		Husiatyna, Stryja, Stanisławowa, Halicza, Chodorowa
—	7·10	Rawy ruskiej, Sokala
—	7·20	Podwołoczysk, (Odessy i Kijowa), Brodów
—	7·25	Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Opawy, Krakowa, Budapesztu, Koszyc, Nowego Sącza przez Tarnów
—	7·29	Ławocznego, (Pesztu), Borysławia, Kałusza
—	8·00	Sambora, Sanoka, Chyrowa
—	8·05	Ickan, Dorny Watry, Brodiny, Radowiec, Czerniowiec, Kołomyi, Stanisławowa, Halicza, Chodorowa
—	8·22	Jaworowa
8·55	—	Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi, Opawy, Krakowa, Sanoka, N. Zagórza, Chyrowa
—	9·45	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi, Opawy), Zakopanego (przez Podgórze-Płaszów), Sanoka, N. Zagórza, Chyrowa (p. Przemyśl)
—	10·05	Kołomyi, Żydaczowa, Potutor, Körözmezö
—	10·30	Sianek, Sambora
—	11·50	Ławocznego, Kałusza, Stryja, Borysławia, Kochawiny
—	12·00	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Husiatyna, Potutor
—	12·40	Sokala, Rawy ruskiej
—	1·10	Tarnowa, Rzeszowa, Jarosławia, Sokala, Lubaczowa
1·30	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi) N. Sącza, Jasła, Tarnobrzegu, Dynowa, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka, Chyrowa (p. Przemyśl)
—	1·55	Sambora, Zakopanego, N. Sącza, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa, Sianek
2·16	—	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa
2·25	—	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Wyżnicy, Kocmania, Nowosielicy (p. Zuczkę), Serethu, Radowiec, Berhometu, Suczawy
—	3·51	Tuchli (od 15/6 do 30/9), Skolego, Drohobycza, Borysławia
—	3.55	Ickan, Żydaczowa, Kałusza, Nowosielicy, Serethu, Czudina, Radowiec
—	4·50	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	5·00	Jaworowa
—	5·25	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Suchy, Kocmyrzowa, Orłowa (p. Tarnów), Mielca (p. Dębicę), Dynowa, Chyrowa (p. Przemyśl)
—	5·40	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Brodów, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pustego, Skały, Kopyczyniec, Grzymałowa
8·40	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia. Wiednia, Karlsbadu, Pragi Kocmyrzowa, Zakopanego (p. Kraków) (od 15/6 do 15/9 wł.), Orłowa (od 15/6 do 15/9 wł.), N. Sącza (p. Tarnów), Jasła, Dynowa, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Chyrowa (p. Przemyśl)
—	9·00	Ickan, (Bukaresztu), Potutor, Czortkowa, Körösmezö, Nowosielicy, Dorny Watry, Suczawy
—	9·20	Sambora, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa, Sianek
—	9·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy, Oświęcima, Wieliczki, Tarnobrzegu Dynowa, Lubaczowa, Jasła, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa (p. Przemyśl)
—	10·30	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Husiatyna, Zbaraża
—	10·50	Ławocznego, (Pesztu), Kałusza, Borysławia, Drohobycza, Kochawiny
		Na dworzec „Podzamcze“
—	7·01	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa) Brodów
—	11·40	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Husiatyna, Potutor, Zbaraża
2·00	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa
—	5·15	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Kopyczyniec, Czortkowa, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Husiatyna, Brodów, Grzymałowa
—	10·12	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Czortkowa, Zaleszczyk, Iwania pust., Skały, Husiatyna, Zbaraża

Ze Lwowa do

(z dworca głównego)

Pociąg pośp. odch.	osob. odch.	
12·45	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu, Kocmyrzowa, Rozwadowa, Dynowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego, Orłowa, N. Sącza (p. Tarnów)
2·51	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Konstantynopola), Körösmezö, Kałusza, Serethu, Berhometu, Czudina, Nowosielicy, Brodiny, Suczawy, Dorny Watry
—	8·45	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Chyrowa, Sanoka, Mezö Laborcza, Pesztu, Rymanowa, Iwonicza, Chabówki, Mielca (p. Dębicę), Orłowa, Wieliczki, Oświęcima
—	6·00	Sambora, Sianek
—	6·10	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Botuszan), Żydaczowa, Potutor, Körösmezö, Czortkowa, Nowosielicy, Brodiny, Putny, Suczawy, Dorny Watry
—	6·12	Rawy ruskiej, Sokala
—	6·20	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa, Zbaraża
—	6·58	Jaworowa
—	7·30	Ławocznego, (Pesztu), Kałusza, Drohobycza, Borysławia
8·25	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Chyrowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Dynowa, Orłowa (p. Tarnów), Zakopanego (p. Kraków od 15/6 do 15/9 wł.)
—	8·40	Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza (p. Przemyśl), Dynowa, Tarnobrzegu, N. Sącza, Orłowa (od 15/6 do 15/9 wł.), Wieliczki, Oświęcima, Zakopanego (p. Podgórze Pł. od 15/6 do 15/9 wł.)
—	9·05	Sambora, Sianek, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła, Nowego Sącza, Orłowa (od 15/6 do 15/9 wł.)
—	9·20	Ickan, Worochty (od 1/6 do 30/9 wł. w niedziele i święta rz. k.). Kałusza, Delatyna (p. Kołomyję), Serethu, Berhomethu, Czudina, Radowiec. Suczawy
—	10·45	Podwołoczysk, Potutor, Grzymałowa, Zbaraża.
—	11·05	Bełzca, Sokala, Lubaczowa
1·55	—	Ickan, Kałusza, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy, Körösmezö, Kocmania, Dorny Watry, Suczawy, Nowosielicy
2·17	—	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Czortkowa, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały Iwania pustego. Grzymałowa
—	2·36	Ławocznego, Drohobycza, Borysławia, Kałusza
—	2·25	Kołomyi, Żydaczowa
2·45	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Warszawy, Berlina, Pragi Karlsbadu), Chyrowa (p. Przemyśl), Jasła, Chabówki, Zakopanego (p. Rzeszów), N. Sącza.
—	4·05	Rzeszowa, Chyrowa, Sanoka (p. Przemyśl)
—	4·30	Sambora, Chyrowa, Sanoka
—	5·50	Stanisławowa
—	6·15	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy), Orłowa, Zakopanego (p. Tarnów), Oświęcima
—	6·25	Ławocznego, (Pesztu), Drohobycza, Borysławia, Kałusza
—	6·30	Jaworowa
—	7·00	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa) Brodów, Potutor
7·05	—	Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu, Krakowa, Nowego Sącza, Koszyc, Budapesztu przez Tarnów
—	7·10	Rawy ruskiej, Sokala
—	7·20	Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu, Krakowa, Chyrowa przez Przemyśl
—	10·40	Ickan, Czortkowa, Zaleszczyk, Delatyna, Wyżnicy, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu, Brodiny, Putny, Dorny Watry, Suczawy
—	10·51	Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła, N. Sącza, Orłowa, Zakopanego
—	11·00	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Warszawy), Dynowa, Tarnobrzegu, Jasła, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
—	11·15	Podwołoczysk, Potutor, Brodów, Kopyczyniec, Skały, Iwania pustego, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa
—	11·30	Stryja, Drohobycza, Borysławia
		Z dworca „Podzamcze“
—	6·35	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa, Zbaraża
—	11·03	Podwołoczysk, Brodów, Potutor, Grzymałowa, Zbaraża
2·32	—	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa, Czortkowa
—	7·24	Podwołoczysk
—	11·35	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Skały, Iwania pustego, Potutor, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa, Zbaraża

UWAGA: Pora nocna oznaczona jest ramkami. — Wszelkiego rodzaju bilety, taryfy, ilustrowane przewodniki, rozkłady jazdy itp. nabywać można w biurze miastowem c. k. kolei państwowych, w pasażu Hausmana l. 9. Informacye zaś w sprawach przewozu towarów i taryfowych udziela biuro informacyjne c. k. kolei państw. ul. Krasickich l. 5, drzwi nr. 67 w dnie powszednie od 8 rano do 3 popoł., w niedziele i święta zaś od 8 rano do 12 w poł.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii P. llera, Neumana i Sp.